

# WITAMY 22 LIPCA ŚWIĘTO ODRODZENIA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

**MAGAZYN**

KRAKÓW  
SOBOTA NIEDZIELA  
22, 23 LIPCA 1967 R.  
NR 174 (6041)  
ROK XIX  
CENA 50 GR.

# GAZETA

## Krakowska

A.

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

# LATA PRZEMIAN I SUKCESÓW

CZESŁAW DOMAGAŁA

I sekretarz KW PZPR w Krakowie

Kiedy 23 lata temu, w Chełmie Lubelskim wzywano cały naród do zwycięskiej walki z hitlerowskim najeźdźcą oraz zapowiadano zdobycie władzy przez masy pracujące, ogromna część naszego kraju, a w tym i Ziemia Krakowska, była jeszcze w okowach faszystowskiej niewoli.

Słowa Manifestu Lipcowego, mówiące o nowym ładzie społecznym, nacjonalizacji przemysłu, reformie rolnej, swobodach demokratycznych, szerokim rozwoju oświaty i kultury, były wtedy dla wielu ludzi jedynie mirażem.

Program budowy nowej Polski, Polski bez obszarników i kapitalistów, Polski wkraczającej na tory budownictwa socjalistycznego, był tak porywający, że stał się szybko udziałem wszystkich postępowych i demokratycznych sił, skupionych wokół Polskiej Partii Robotniczej. Partia była twórcą programu, a potem, poprzez całą historię Polski Ludowej — czynnikiem, który decydował o realizacji zadań nakreślonych słowami Manifestu. Zasługa partii i skupionych wokół niej postępowych i demokratycznych sił narodu jest dzisiaj rzeczą oczywistą, rzeczywistość

mierzona takimi osiągnięciami, jakich nigdy jeszcze nie notowała historia Polski.

Ciężka, okupiona krwią i wyrzeczeniami była nasza droga. Walki z okupantem trwały na Ziemi Krakowskiej do kwietnia 1945 roku, zaś reakcyjne podziemie i jego bandy grasowały tu jeszcze przez kilka lat. W walce z bandami zginęło w pierwszym okresie istnienia Polski Ludowej wiele tysięcy ludzi; działacze partyjnych i bezpartyjnych, funkcjonariusze MO, żołnierze WP i KBW.

Działania wojenne jeszcze bardziej pogłębiły, trudną już przedtem, sytuację gospodarczą Ziemi Krakowskiej. Obok

ogromnie przeludnionej wsi, większość zakładów przemysłowych została zniszczona i zdekompletowana, a urządzenia — wywiezione przez okupanta. W miastach zniszczonych było 4800 budynków mieszkalnych, 450 budynków szkolnych, około 400 mostów. Ogromne — nie do oszacowania — były straty w ludziach.

W takich to warunkach partia, porywając za sobą społeczeństwo, przystępowała do realizacji programu Manifestu. Dekretem PKWN z 6 września 1944 roku rozdzielono ponad 67 tys. hektarów obszarów niezabudowanych i przeludnionych wsi krakowskiej, w następstwie narastania procesu industrializacji kraju, wyznaczyła na budowę socjalizmu ponad 400 tysięcy osób. Ludzie ci, polepszywszy swój byt, uczęszczali równocześnie w wielkim procesie uprzemysławiania krakowskiego regionu.

Stawka na wielki przemysł przyobleczonego została w 40 nowych obiektów przemysłowych, a wśród nich — Hutę im. Lenina, Zakłady Górniczo-Hutnicze w Bolesławiu, Zakłady Wytwarzania Silników Elektrycznych w Tarnowie, Hutę Aluminium w Skawinie, Elektrownię Jaworzno, kopalnię „Kościszko Nowa”. Rozbudowano i zmodernizowano wiele innych obiektów przemysłowych, a w tym — Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu i Tarnowie, Andrychowski Zakład Przemysłu Bawełnianego, Fabrykę Lokomotyw w Chrzanowie, kopalnię. Rozbudowywano miasta i wsie, tworzone nowe regiony przemysłowo-rolnicze.

Sukcesy, towarzyszące uporowi i wysiłkom ludzi pracy w okresie ostatnich 23 lat, przyczyniły się do ogromnego rozwoju życia społeczno-pol-

tycznego, gospodarczego i kulturalnego Ziemi Krakowskiej. Przyczyniły się już do tego, że jedna z nich, tj. suma 128 miliardów złotych, wydanych w naszym regionie w latach 1950—1965 na inwestycje gospodarcze — jest szczególnie znamienita, mówi sama za siebie...

W wyniku szybkiego uprzemysłowania regionu, zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej wynosi obecnie ok. 750 tysięcy osób, co — wobec 170 tysięcy zatrudnionych ogółem w roku 1939 — jest ogromnym osiągnięciem. Wartość produkcji globalnej przemysłu przekroczyła w roku 1966 sumę 75 miliardów złotych, co stanowi prawie 13 proc. wartości produkcji przemysłowej w kraju.

Z każdym rokiem, przynosząc nowe osiągnięcia gospodarcze i społeczne, wzrasta także siła partii i jej oddziaływanie. Dziś pracuje i działa w szeregach PZPR ponad 125 tys. robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Rozwój partii był i jest zbieżny z rozwojem krakowskiego regionu, który w 23 roku istnienia Polski Ludowej, jest trzecim, co do znaczenia, ośrodkiem gospodarczym w kraju.

Dzięki ogromnym nakładom środków inwestycyjnych i wysiłkowi ludzi pracy, dawna, zacofana Ziemia Krakowska, stała się jednym z czołowych

ośrodków gospodarczych i społecznych Polski Ludowej. Tu, jak w soczewce, widać kłopoty i sukcesy, które towarzyszyły partii od pierwszych chwil uzyskania niepodległości. To tu powstał ogromny przemysł i wielkie ośrodki miejskie. W naszym województwie wytwarza się dziś w skali krajowej ponad 1/4 produkcji metali nieżelaznych, surówki — 37 proc., wyrobów walcowanych — ponad 33 proc., aluminium hutniczego — blisko 100 proc., kauczuku syntetycznego — 100 proc., nawozów azotowych i fosforowych — ponad 25 proc.

W rolnictwie osiągnięty w br. ponad 19 q z ha czterech podstawowych zbóż, przy wydajności 10,3 q z ha w roku 1938. Jeśli w 1938 roku było zelektryfikowanych tylko 47 wsi i 11.888 zagrod chłopskich, to dziś ponad 1600 wsi posiada światło elektryczne, a żarówkami płoną w ponad 320 tys. chłopskich domach.

W tym, przeludnionym, regionie, daliśmy ludziom pracy setki tysięcy nowych i zbiorczych mieszkań, tworząc nowe osiedla, wsie i miasta. Jedynie w latach 1961—70 oddano do użytku społeczeństwu blisko czterdzieści milionów nowych metrów kwadratowych.

Dzięki realizacji programu Manifestu — setki tysięcy ludzi uzyskało w naszym wojew-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Na adres Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie wpłynął następujący telegram z Kijowa:

Droży Towarzysze i Przyjaciele!

Z okazji wielkiego narodowego święta bratniego polskiego narodu dwudziestej trzeciej rocznicy odrodzenia Polski Kijowski Obwodowy Komitet Komunistycznej Partii Ukrainy i Komitet Wykonawczy Obwodowej Rady Delegatów Ludu Pracującego w imieniu robotników, chłopów i inteligencji Kijowszczyzny przesyłają pracującym miasta Krakowa i województwa krakowskiego najserdeczniejsze pozdrowienia. Życzymy Wam, Towarzysze i Przyjaciele, nowych, wielkich osiągnięć w budownictwie socjalistycznym. Niech żyje dwudziesta trzecia rocznica narodowego odrodzenia Polski! Niech żyje wieczna, niewzruszona przyjaźń i współpraca między narodami radzieckim i polskim.

Kijowski Obwodowy Komitet Komunistycznej Partii Ukrainy i Komitet Wykonawczy Kijowskiej Obwodowej Rady Delegatów Ludu Pracującego.

Z okazji Święta Odrodzenia wszystkim Współpracownikom, Czytelnikom i Sympatykom „Gazety” najlepsze pozdrowienia i serdeczne życzenia składa

ZESPÓŁ „GAZETY KRAKOWSKIEJ”

Marja Szelingowska

## Dziedzictwo

Długa, spacerowa ulica Franciszka Nullo, włoskiego pułkownika z oddziału garibaldczyków, biegnie wzdłuż wysokich kołorowych bloków, kwiatnik z kwietnikiem, balkony zamienione w ogrody, nowoczesne sklepy, piaszczyste oszkłobione witryny. Szkoła wyglądająca na instytut naukowy. W skrzyżowaniu piękna w perspektywach przestrzeni alei Pokoju. Przed kilku jeszcze latami błotniste odludzie Krakowa, część zapuszczonych peryferii teraz jedno z najpiękniejszych osiedli grzegorzec-

kiech. Wielkomięjska nowoczesność nie wyparta jednak do cna dawnej „tutejszości”. Zmieszana z folklorem tych starych robotniczych dzielnic, zatrzymała jakiś osobliwy wyraz zdomowionych tu przywyzca-jeń. Zdecydowanie sympatyczny. Może zresztą tylko dla obserwatora. Bo na przykład zachowały się w tych częściach miasta ulice, nad którymi spędza się czas przesiadając kwadransami w otwartych oknach, jak w latach na widowni. Ludzie z takich ulic jedni drugim układają biografie, wchodzą w zażyłość inną niż środowiskowa. Docieklawsza, obeznana w szczegółach wartych kronikarskiego zapisu. W Radzie Zakładowej powiedział mi: Pasterka 27, tuż za kościołem, dzisiejsza Bobrowskiego. Do- szłam do końca, z numeru ani śladu. W rozwarłej sieni niskiego domku terkotała maszyna do szycia.

— 27 numer? A o kogo chodzi? To tam, pod 8, na samym początku, musi się pani wrócić.

Na działkach było pusto i cicho. Krążyłam i krążyłam po drózkach, alejkach, nigdzie żywej duszy. Upał, zieleni, sza-

leństwo kwiatów. Zapomniałam po co tu jestem, dokąd idę — ręce kusily owoce malin, agrestu, paciorki porzeczki. Domki, jak z przedszkolnych rysuneków, pozamykane. U jednego, na szczydzie dachu stał gruby, mocny w sobie krasnal w spiczastej czapce ze spiczastą brodą. Przeszłam, wtedy jeszcze nie wiedząc, że krasnalisko stróżuje przy działce Lewińskiego. Pracował kilkanaście metrów dalej, na innej — przyszedł wcześniej, jak mówił, pomóc koleźce.

Przyjął mnie — z tą nieproszoną, nagłą ni stąd ni zowąd wizytą, zdziwiony, że teraz, kiedy jest już tylko podług stanowiska zawodowego kimś „byłym” może jeszcze zajmować cudzą uwa-ge.

Na emeryturę poszedł przed- rokiem. Gdyby od samego początku zaczął u „Zieleniew- skiego”, odziedziczyłby

krakowskiego” — bez mała pół wieku własnego życia i jedno półwiecze dziełowej klasy robotniczej — zostawiając w grzegorzeckiej fabryce. Działkę ma od 3 lat. Przewidując zabezpieczyć ją, podobnie jak niektórzy, sens dni długiego „fajerantów”, jaki nastąpił po tych wszystkich latach bezustannej pracy przy warszaw- cie, z żaloga.

— Miałem szukać ławki na plantach? Wolalem tu tutaj, — gdzie temu mężczyźnie, tak jak jak widzę bez żadnej oznaki starości, do przedniej wiania po parkach?

— Nie żał wam fabryki? To znaczy, że już nie pracujecie?

— Nie.

Spędziłam z języka stereotypowe „dlaczego”. Coś mnie pohamowało. Przyciął to „nie” krótko bez zachęty do dalszych wypytowań. Tyle uważał, wystarczy powiedzieć w sprawie, pomiarkowałam, dobrze z sobą samym przegadanej i ułożonej. Zresztą czy emerytura musi być, mimo że niektórzy tak ją przedstawiają — przejściem granicy, za którą są tylko marginesy? Czy nie może być, przeciwnie, czasem różny ch urzeczywistnień, spełnieniem nierzaz bardzo cierpliwie odkładanych w- ciekiwań? Myślę, że może czę-

ściej jest nawet tak, a nie odwrotnie. W każdym razie tow. Lewiński powiedział, że nie żałuje i widać, że jeśli jest z czymś w niezgodzie w życiu, to nie z tym porządkiem następstw. Umie go cenić, sam kiedyś walczył o powszechne zaprowadzenie tego porządku, jako należnego ludziom pracującym przy przywileju.

Siedzieliśmy w altance sąsiada, któremu przyszedł pomóc w jakiejś ciesielskiej porzebie. Wiatr przymykał drzwi, Lewiński podłożył pod nie hebel, w maleńkiej kłitce, gdzie tylko po kątach słoneczko pozwalało na odrobine cienia, unosił się odurzający aromat suchego siana.

Przyszedł do Zieleniewskiego w 1923 roku. Świeżo po wojsku. Ile miał wtedy lat? — Ano, urodziłem się w 1901 r. to i miałem 22 lata. Młodzieńczość, Tyle, że w takich jak on lata się inaczej liczyli. Młodość najczęściej straszliwie szybko ustępowała dojrzałości. Samodzielność stawała się przymusem niedoro- stków. Lewiński dochował się dwóch synów, jeden, Andrzej robi też u „Szadkowskiego”, ten drugi, bodajże dobrze zapamiętałam, u dawnego „Wandera”. W jego rodzinnym do-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

KOŁOBRZEG PUŁAWY PŁOCK LUBIN

ROW SZCZECIN KAMIEPYN GDYNIA

TARNOBZEG TRESNA OLSZTYN WURÓW

HUTA WARSZAWA TUROSZÓW ZEPAN

GDANSK SIERSZA JAWORZNO KONIN

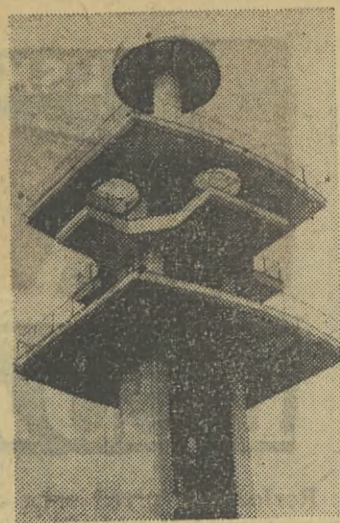
HUTA LENINA SKAWINA TARNÓWZ

# MANIFEST PKWN





Na zasadzie dobrej tradycji — zwykliśmy w Święto Lipcowe — dokonywać bilansu przebytej drogi i czasu jaki upłynął od dnia Manifestu. W wywiadach udzielonych naszej redakcji, o dorobku Polski Ludowej na ziemi krakowskiej oraz o zamierzeniach na przyszłość — mówią gospodarze miasta i województwa



to w roku bieżącym mamy już 690 linii komunikacyjnych na trasie łączącej ponad 4000 km.

Chcę tu podać jeden charakterystyczny przykład zmian, jakie zaszły w okresie Polski Ludowej, przykładem może najbardziej typowy dla województwa i kraju:

● Skawina. Kiedyś była to mała miejscina o 3000 mieszkańców posiadająca fabrykę cykorii i niewielkie zakłady ceramiczne. Dziś jest to miasto przemysłowe, w którym żyje ponad 15 tys. ludzi. Istnieją tam takie zakłady jak Elektrownia, Huta Aluminium, Zakłady Elementów Budowlanych oraz rozbudowane istniejące już poprzednio.

Przeobrażenia regionu, to również zmiany w zakresie kultury i oświaty. W roku 1949 mieliśmy na wsi krakowskiej tylko 232 biblioteki. Obecnie mamy już ich 580. Działają w województwie 8 powiatowych domów kultury, teatr stały w Tarnowie i 155 stałych kin wiejskich, których w 1949 r. mieliśmy tylko 7. Wzrosła ilość wiejskich ośrodków zdrowia z 37 w 1949 r. do 192. Na wsi krakowskiej pracuje dziś po-

wypracowano w naszym województwie czyny społeczne o łącznej wartości 408 mln zł, to tylko w latach 1961—65 uzyskaliśmy w czynach rekordową sumę 1.226 mln zł! Czyny te pomogły nam w uzyskaniu szeregu efektów gospodarczych i były doskonałym uzupełnieniem w realizacji programu gospodarczego. Wybudowaliśmy, bądź ulepszyliśmy 1551 km dróg, wiele mostów, 64 km sieci wodociągowej, 108 km sieci gazowej, 207 remiz strażackich i ponad 300 innych obiektów. Uroczystości Tysiąclecia pomogły nam dwukrotnie zdobyć pierwsze miejsce w kraju we współzawodnictwie w budowie dróg. W latach 1963—64 mieliśmy w tym współzawodnictwie trzecie miejsce, a w latach 1965—66 już pierwsze, które utrzymaliśmy chyba i w tym roku. Nie było miejscowości w województwie, gdzie nie podjęto by czynu społecznego w ramach Tysiąclecia, a garzem i kraju.

Było to wymowną odpowiedzią społeczeństwa na warunki rekreacyjne. I tak, nowe ośrodki wypoczynkowe zlokalizowaliśmy nad zalewem w Třebnej, w Zawoi, w Zubrzy Górnjej, w Kościelisku, Bukowinie Tatrzaskiej, w powiecie limanowskim i nowosądeckim. Duże perspektywy otwiera przed nami budowa zbiornika wodnego w Czorsztynie, którego tereny będą kładły nowe, piękne miejscowości wypoczynkowe.

W zakresie turystyki postawiliśmy w pierwszym rzędzie na drogę. Jeżeli jeszcze narkęta się czasem na bazę kolejową, czy usługi dla turystów — to obecnie dzięki nowym drogom otworzyliśmy około 500 nowych miejscowości w województwie. Kosztowało to wiele milionów złotych. I tak np. 1 km nowo wybudowanej drogi Muszyna — Żegiestów — Piwniczna kosztował około 5 mln zł. To przecież wartość kilku moteli, czy innych obiektów usługowych. Ale chyba od tego należało zacząć! Potrzeba nam schronisk, lepszej lokalizacji nowych obiektów turystycznych, oczyszczenia dla ścieków w trosce o czystość naszych rzek i strumieni.

Wszystkim w zakresie rozwoju bazy materialnej tego ośrodka, zawieszającą utrzymanie się Krakowa na dotychczasowej pozycji?

— Zawarte w pytaniu kwestie dotyczą tej dziedziny życia miasta, która moim zdaniem — nie nastroża specjalnych powodów do obaw o jego przyszłość. Zarówno już realizowane przedsięwzięcia, jak również i projektowane na dalsze lata są na miarę ambicji i aspiracji Krakowa, jako czołowego w kraju ośrodka kultury i nauki. Takie zresztą założenia legły u podstaw zatwierdzonego przez sesję Rady Narodowej przed wrześniem ub. roku perspektywicznego planu rozwoju życia kulturalnego w Krakowie, a obejmującego okres do 1985 roku.

Na pierwszym miejscu wymienilibym tutaj Krakowski Ośrodek Telewizyjny, którego budowa dobiega już końca. Zarówno z punktu widzenia współczesnych warunków tworzenia określonych wartości kulturalnych, jak też ich upowszechniania, popularyzacji — potężny ten obiekt będzie miał dla naszego miasta wyjątkowo poważne znaczenie.

Coraz bardziej odczuwalnym trudnościom, z jakimi borykają się nasze wydawnictwa i drukarnie (a co za tym idzie tak licznie reprezentowane środowisko literackie), kres położy tu przekazanie do użytku w niedługim już czasie kombinatu poligraficznego przy ul. Wadowickiej, zaś w nieco dalszej przyszłości — zaplecza poligraficznego w projektowanym Domu Prasy.

Bardzo interesujące i bogate przedstawia się program zamierzeń w dziedzinie modernizacji i rozwoju zaplecza oraz pomieszczeń krakowskiego muzealnictwa. W roku 1968 przewiduje się zakończenie remontu pomieszczeń muzeów: archeologicznego i etnograficznego. Równocześnie podjęte zostaną prace związane z adaptacją Krzysztofów dla potrzeb Muzeum Historycznego Krakowa oraz budowa nowego skrzydła Muzeum Narodowego.

Wraz z ostatecznym zakończeniem prac budowlanych i konserwatorskich Wsiel Batusowej — powstanie tam stała ekspozycja muzealna pamiętek miejskich. Chętnym jeszcze wspomnieć o przystosowaniu do utworzenia ekspozycji historycznej teatru oraz historii książki i sztuki drukarskiej.

Najpilniejsze potrzeby miasta, jako ośrodka życia teatralnego, przede wszystkim stawiają na porządku dziennym kwestie remontów i modernizacji większości naszych budynków teatralnych. Podejmujemy to zadanie, a równocześnie coraz bardziej realnych kształtów nabiera projekt budowy nowego gmachu teatralnego.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć przynajmniej o dwóch przedsięwzięciach: o budowie gmachów Liceum Sztuk Plastycznych oraz Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie.

Kraków jest i będzie w coraz większym stopniu miastem wyższych uczelni i młodzieży. Co robi się w związku z tym, aby zapewnić jej odpowiedni wypoczynek, rozrywek, domu kultury, urządzenia sportowe itp.

— Już decyzja o budowie miasteczka akademickiego oznacza stworzenie w planach rozwoju miasta wyraźnej preferencji dla żywotnych potrzeb szybko rosnącej społeczności akademickiej. Pierwszeństwo mają kwestie związane z zapewnieniem młodzieży odpowiedniej ilości miejsc w domach akademickich. Chodzi tu o to, aby to dotychczasowe skupisko domów akademickich wyposażyć w u-

rzędzenia i obiekty, stwarzające młodzieży jak najdogodniejsze warunki życia, nauki, rozrywki w pełnym tego słowa znaczeniu. Jeszcze w tym roku rozpoczęte zostaną na terenie miasteczka roboty przy budowie klubu studenckiego z kawiarnią i salą odczytową na ok. 400 miejsc. Z kolei przystąpi się do budowy sportowego domu studenckiego z kinem i krytą pływalnią. Innym, niezmiernie ważnym dla mieszkańców miasteczka obiektem, będzie środowiskowy dom zdrowia, który zgrupuje w jednym, nowoczesnie wyposażonym zespole wszystkie rozproszone dotychczas w różnych punktach miasta placówki akademickiej służby zdrowia. Obok już zbudowanej hali sportowej przy ul. Piastowskiej, powstanie duże sale gimnastyczne.

Mówiąc o zapewnieniu odpowiednich warunków wypoczynku, rozrywki i uprawiania sportu przez cała, a nie tylko akademicką młodzież, należy wspomnieć, że nasze miasto może pochwalić się już w tej chwili najszybszym w Polsce przystankiem linii basenów kąpielowych. Warto podkreślić, że nie wszyscy o tym wiedzą, że pod koniec 1966 roku posiadaliśmy w mieście 14 sztucznych basenów, w tym 5 krytych. Dalsze zamierzenia w tej dziedzinie są równie ambitne, a przyswileca im chęć pełnego zrealizowania utrały przez mieszkańców terenów kąpielowych nad Wisłą.

Uchwała Rady o inwestycjach towarzyszących rozbudowie Huty im. Lenina wyodrębniła pozycję w wysokości 20 mln zł na budowę w latach 1971—75 sztucznego lodowiska. Najbliższą czołową inwestycją kulturalną najmłodszej dzielnicy Krakowa będzie Pałac Młodzieży. Na obszarze realizowanego sukcesywnie Parku Kultury i Wypoczynku zlokalizowana już została budowa

zespole obiektów Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego i Turystyki. Wreszcie projektuje się budowę w Podgórzu dużego stadionu sportowego.

Najbliższe okolice Krakowa posiadają uspaniałotwory rekreacyjne, a także uzdrowiskowe, które wciąż czekają na pełne wykorzystanie i zagospodarowanie. Czego w tej dziedzinie mieszkańcy miasta mogą oczekiwać?

— Będziemy się starać i rozbudować komunikację oraz połączenia, głównie autobusowe, zarówno z ośrodkami podmiejskimi, już tradycyjnie najbardziej uczęszczanymi, jak też z nowymi, żeby wymienić np. okolice Kosocic, Łasku Borkowskiego, czy Bodzowskiej Góry. W najbliższej przyszłości zamierzamy, przede wszystkim od strony zachodniej otoczyć Kraków pasem zieleni ochronnej. Na Prądniku powstaną nowe tereny leśne i parkowe.

Objęta pytaniem kwestia uzdrowiskowych walorów miasta — jak to rozumieć — dotyczy rozwoju Szwoszwie i Matecznego. Projektów rozwiązania pro-

miasta zdefiniowane zostały trzema czynnikami. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić budowę kombinatu hutniczego im. Lenina i liczącej ponad 130 tysięcy mieszkańców Nowej Huty. Drugi istotny czynnik oddziałujący na charakter rozwoju i przeobrażenia miasta obejmuje wszystkie zakrojone na szeroką skalę przedsięwzięcia wynikające z wieloletniego programu konserwacji i odnowy tych wszystkich zgromadzonych przez wieki w mieście wartości materialnych, najwspanialszych osiągnięć architektury i sztuki — które chcemy przekazać w jak najlepszym stanie następnym pokoleniom.

I wreszcie bez żadnej przesady można stwierdzić, że w ciągu ostatnich lat Kraków znalazł się w rzędzie produkujących miast uniwersyteckich świata pod względem tworzenia nowoczesnej bazy materialnej swego ośrodka naukowego. A przecież niezależnie od wyjątkowych awansów i rozmachu inwestycji jubileuszowych UJ, rozbudowę i modernizację Krakowskich wyższych uczelni trwa nadal.

Pod wieloma względami te trzy przedstawione wyżej czynniki będą oddziaływać na rozwój Krakowa jeszcze przez długie lata. Jednakże obecnie charakterystycznym wizję Krakowa w przyszłości można powiedzieć, że będzie się ona kształtować pod znakiem nadbrania wielu przedsięwzięć i dysproporcji w formowaniu pełnowartościowego organizmu miejskiego. Chodzić będzie przede wszystkim o zdecydowaną poprawę warunków mieszkaniowych i bytowych ludności, to znaczy również o nadanie wyższej rangi różnego rodzaju inwestycjom komunalnym. Pierwszorzędne znaczenia nabiera sprawa modernizacji i rozbudowy układu komunikacyjnego, zrastania się poprzez ten układ całego organizmu miejskiego w harmonijnie funkcjonujący kompleks. W tej dziedzinie na czoło wysuwają się: budowa mostu Grunwaldzkiego oraz mostu nad torami kolejowymi. Sylweta architektoniczna miasta wzbogaci się o nowe śródmiejskie centrum usługowo-handlowe łączące stare dzielnice miasta z Nową Hutą oraz o wielkie, również o charakterze śródmiejskim, osiedle na Dębnikach, które w powiązaniu z systemem komunikacyjnym nadwiślańskich bulwarów stanie się pierwszym wielkomiejskim akcentem bezpośrednio nad Wisłą — decydującym w sposób istotny o charakterze zagospodarowania i zabudowy tej zaniedbanej dotychczas części Krakowa.

Województwo krakowskie było dawniej ogromnie zasobne. Dziś mamy tutaj ważne ośrodki przemysłowo-miejskie. Zaszły też duże zmiany na wsi. Prosimy o wskazanie zasadniczych przemian, jakie w ciągu 23 lat dokonały się w naszym regionie.

— Zaczęły się trochę nie typowo — jednak od sprawy, która na całym świecie jest społecznym i ekonomicznym wykładnikiem zmian na lepsze. Jeżeli w 1938 roku ponad 61 proc. ogółu mieszkańców naszego województwa utrzymywało się z rolnictwa, to obecnie już tylko niecałe 45 proc. A więc przemysł i jego rozwój decydowały o

# REGION przemysłu i turystyki

(Z PRZEWODNICZĄCYM PREZYDIUM WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ, TOW. JÓZEFEM NAGÓRZAŃSKIM rozmawia red. Mieczysław Ziemiański)

ogromie przeobrażeń naszej ziemi w okresie Polski Ludowej.

Obecna produkcja województwa stanowi 5,9 proc. ogółu produkcji przemysłowej kraju. W wielu gałęziach przemysł krakowski wytwarza produkcję o zasadniczym znaczeniu dla naszego kraju, a aluminium, polioleorek winylu, kauczuk syntetyczny — produkowane są wyłącznie w Krakowskim. Industrializacja spowodowała wzrost zatrudnienia w przemyśle, a to z kolei — lepsze warunki życia ludności. Jeżeli w r. 1951 dochody pieniężne na jedną osobę zamykały się sumą 2,654 zł, to w r. 1965 już w granicach 10,268 zł.

Gdy w roku 1946 przystępowaliśmy do odbudowy i budowy przemysłu, to z 1000 mieszkańców w przemyśle społecznym pracowali tylko 34 osoby, dziś już — 98 osób.

Rozwój przemysłu obniżył także powiaty, jak olkuski, oświęcimski, tarnowski i nowosądecki. Umożliwiło to znaczny odływ ludności ze wsi do miasta, polepszając sytuację bytową mieszkańców województwa.

Stale wzrastały nakłady inwestycyjne w naszym rolnictwie.

Szczególne pozytywne zapisały się minione lata w elektryfikacji wsi. Obecnie mamy ponad 90 proc. zelektryfikowanych wsi wobec 14,1 proc. w 1949 r. W tym względzie daleko pozostawiliśmy w tyle wiele województw, które legitymowały się mniejszą ilością wsi i większą produkcją rolną.

Również budownictwo mieszkalne na wsi to dalsza wizytówka przeobrażeń. W latach 1945—1966 wybudowaliśmy ponad 150 tys. nowych domów mieszkalnych na wsi.

Budownictwo wiejskie, wzrost produkcji rolnej, mechanizacja, to niektóre przykłady zachodzących przeobrażeń.

Jeżeli w 1948 r. mieliśmy w województwie tylko 36 linii komunikacyjnych — autobusowych o długości 623 km,

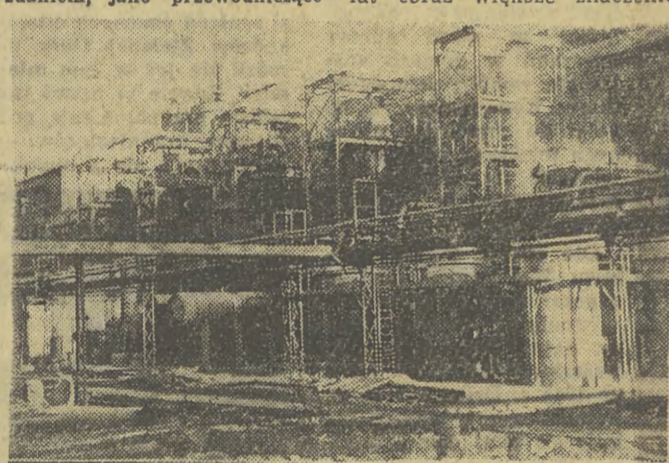
na 700 klubów wiejskich, które z powodzeniem uzupełniają szeroką działalność kulturalno-oświatową.

Ziemia krakowska odgrywała zawsze istotną rolę w dziejach naszego państwa. W ostatnich latach obchodziliśmy Tysiąclecie Polski. Jakże zasadnicze momenty w życie naszego województwa wniosła — Waszym zdaniem, jako przewodniczą-

gram naszej partii i rządu, zapoczątkowany Manifestem.

Nasz region jest największą naturalną bazą turystyczną — wypoczynkową w kraju. Jaki jest obecny stan wykorzystania tych walorów oraz zamierzenia na przyszłość w tym względzie?

— Na przestrzeni ostatnich lat coraz większe znaczenie



go WK FJN w Krakowie — ta ogólnonarodowa kampania społeczno-polityczna?

— Obchody Tysiąclecia przyniosły i w Krakowskim bardzo poważne efekty. Niektóre z nich, jak np. silniej rozbudowane zainteresowanie historią i aktualnymi problemami kraju, są trudno wymierne.

Jednym z wymiernych efektów była budowa szkół-pomników Tysiąclecia. Wydatkowaliśmy na tę budowę kwotę 346 mln zł, oddając do użytku 85 szkół Tysiąclecia, o 649 łabach lekcyjnych, 68 sal gimnastycznych, 117 pracowni oraz 344 łabki mieszkalne dla nauczycieli. Nie ma powiatu, w którym nie budowano by szkół — Tysiąclecia.

Uroczystości związane z Milenium przyniosły duże ożywienie w czynach społecznych. Jeżeli w latach 1945—54

w gospodarce województwa znajduje turystyka. Corocznie zajmują 6 mln osób (bez miasta Krakowa) odwiedza nasz region. Dziś w województwie skupiamy ponad 34 proc. ogólnego ruchu turystycznego i ponad 38 proc. ruchu wycieczkowego w skali krajowej. Ponad 39 proc. wszystkich turystów zagranicznych przyjeżdżających do Polski, odwiedza ziemię krakowską.

Ruch turystyczny stale rośnie, ale jego właściwy rozwój hamuje niepełna baza noclegowa i usługowa. Brakuje nam np. minimum jeszcze raz tyle miejsc noclegowych, których posiadamy za ledwie około 138 tys. i to części w bazie zamkniętej zakładów pracy, czy instytucji.

Chcemy utworzyć nowe ośrodki wczasowe i turystyczne w wielu uroznych miejscowościach — posiadających dobre warunki rekreacyjne. I tak, nowe ośrodki wypoczynkowe zlokalizowaliśmy nad zalewem w Třebnej, w Zawoi, w Zubrzy Górnjej, w Kościelisku, Bukowinie Tatrzaskiej, w powiecie limanowskim i nowosądeckim. Duże perspektywy otwiera przed nami budowa zbiornika wodnego w Czorsztynie, którego tereny będą kładły nowe, piękne miejscowości wypoczynkowe.

W zakresie turystyki postawiliśmy w pierwszym rzędzie na drogę. Jeżeli jeszcze narkęta się czasem na bazę kolejową, czy usługi dla turystów — to obecnie dzięki nowym drogom otworzyliśmy około 500 nowych miejscowości w województwie. Kosztowało to wiele milionów złotych. I tak np. 1 km nowo wybudowanej drogi Muszyna — Żegiestów — Piwniczna kosztował około 5 mln zł. To przecież wartość kilku moteli, czy innych obiektów usługowych. Ale chyba od tego należało zacząć! Potrzeba nam schronisk, lepszej lokalizacji nowych obiektów turystycznych, oczyszczenia dla ścieków w trosce o czystość naszych rzek i strumieni.

Przeglądając sobie nie wiem już który raz, listę tegorocznych premier teatralnych w Krakowie — zacząłem się zastanawiać (także nie po raz pierwszy) nad sprawą, która wydała mi się zastanawiająco pomijana milczeniem przez krytyków i recenzentów. Zresztą chyba nie tylko w Krakowie.

O cóż chodzi? Mówiąc najogólniej: o zagadnienia — którymi żyje każde, nie odizolowane od społecznych funkcji — dzieło literackie. Czyli — o wzorce postaw, o oblicza bohaterów — powołanych do artystycznego życia w książce i na scenie. Więc przede wszystkim o bohatera pożytecznego (współczesnego lub zubożonego dla nas aktualnie ponadczasowe cechy postępowania, możliwość do przyjęcia i propagowania w warunkach współczesnych).

Otóż to! Już samo określenie „bohater pożyteczny” budzi do doświadczeń literatury, niestety dalekiej od terminu „o prawdziwego zdarzenia” — coś jakby lekkie uczucie zażenowania. Ze nabi przybitym socrealizm oraz schematy pisarstwa produkcyjnego — dostatecznie sformalizowały samo pojęcie takiego wzorca osobowego — „nadszaniego” papierowymi enotami, socjalistycznego tycera bez skazy.

Czy zatem tego rodzaju postacie sceniczne mogły porwać wyobraźnię widza, zjednać sobie jego sympatię, stać się modelem wartym naśladowania? Czy mogły być istotami wymiernymi w skali codziennych doświadczeń — nawet jeśli reprezentowały ideał zaangażowania w miejscu pracy i społecznej działalności — skoro nie dochodziły do tego przez żadne osobiste konflikty, przez swój scenicznie udokumentowany rozwój świadomości, hartowania charakteru, walkę z przeciwnościami, pomyłki i sukcesy? Słowem, gdy przeznaczano im z góry wymiar pomni-

kowy, zapomniawszy o najwycześniejszej naturze... człowieka.

Dlatego trochę więcej miejsca poświęcę „zohydzanemu” wizerunkowi pseudo-bohatera pożytecznego — i z tej literatury? Dlatego, że ona głównie zdominowała nasz teatr, składając prawidłowo szukający wzorców postaw indywidualnych w okresie nadzwyczaj ważnym dla przemian psychicznych społeczeństwa — po dokonanej rewolucji społecznej — wstępny okresu walady ludowej. Był to przecież czas, kiedy staraliśmy się w jak najwyższym tempie upowszechnić socjalistyczne poglądy i postawy moralne — społeczeństwa jeszcze nie socjalistycznego, w poważnej mierze obciążonego tradycją myślenia (drobno) mieszczańskiego. Co w wielkim skrócie można by odnieść do holdowania zasadzie nieangażowania się moralnie w sprawy społeczno-polityczne. Niestety, to prawdziwe oraz potrzebne zamówienie społeczne na dramaturgię ukazującą socjalistycznego bohatera, po większej części ograniczyło się do plakatowych ujęć oraz etykietek.

W ten sposób np. uproszczenia różnych „Brigad szlifierza Karhana”, „Tysiąca walczących”, „Inżyniera Szyby”, „Pociąg do Marsylii” i in. — przybliżył bohatera „Oduetów” czy „Ostrego dyżuru”. Wiadomo, że dramaturgia w pełni zaangażowana, a jednocześnie powarta (w większości) artystycznymi walorami oraz prawdziwą wiedzą marksistowską w tym pierwszym etapie kształtowania postaw obywatelskich i kreująca bohatera, który nie był zmyślnym pomnikiem doskonałości — to twórczość Leona Kruczkowskiego... Paszportem budowni sztucznej wzorce postaci szukające społeczno-politycznych rozwiązań bez deklamacji, w tragicznych, nieraz sytuacjach konfliktowych, po ludzku zdobywając sobie uczucia odbiorcy.

Albowiem istnieje w społeczeństwie zapotrzebowanie na bohatera scenicznego, który

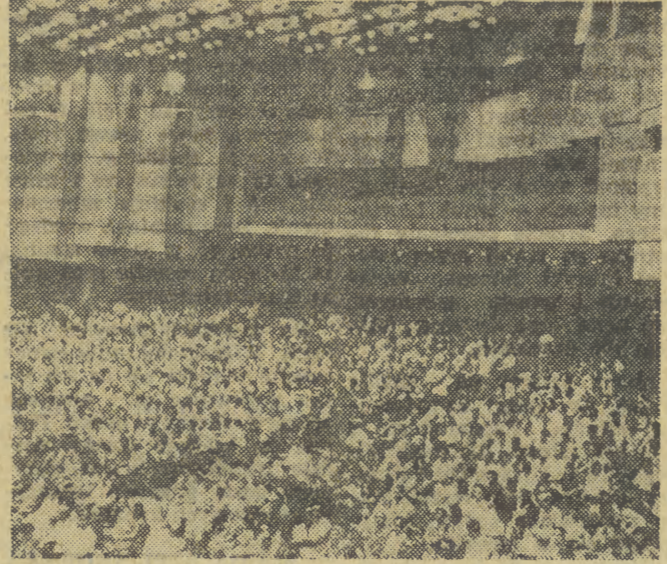
dopełnia tęsknoty i wyobrażenia ludzi — osiagając mimo fikcyjności literackiej — jak gdyby trwał miejsce w ich pamięci. Nie trzeba daleko stęgać. Dyskusje o filmach — takich, jak „Krzysztof”, „Popioły” (też zresztą realizowane w teatrze) — czy telewizyjne przygody kpt. Kłosa lub ostatnio „Cztery pancerni i pies” — chyba dość wyraźnie potwierdzają szukanie oraz odnalezienie w twórczości zaangażowanej — wzorów bohatera, „którego da się lubić” dla sumy jego kwalifikacji moralno-ideowych!

Jednakże, jak wspominałem już na wstępie — przypatrując się bieżącej produkcji scenicznej — niełatwo odnaleźć w niej odbicie marzeń widowni wokół swego bohatera teatralnego. Oczywiście, takiej postaci wiodejce nie stworzy samo tylko zamówienie społeczne. Tu pisarz musi utrafić w właściwy ton. Ostrożność, wywołana natręctwem wulgaryzacji dramaturgicznej przed laty — powstrzymuje przez „kurra-pożytecznym” bohaterem roku 1967.

Nikt zresztą nie domaga się kontynuacji dawnej linii papierowych produkcyjniaków, ani ułtawionej różowości losu ludzkiego. Tym niemniej, jest rzeczą zastanawiającą — że zarówno niewielu autorów współczesnych, polskich widzieliśmy na naszych scenach w ostatnich miesiącach — jak i zbyt mało pokazano nam wzorców postępowania, zgodnych ze społecznym zapotrzebowaniem teatru jak najbardziej po wszechstronnie, działającego w konkretnej rzeczywistości socjalistycznej.

Wydało się, że przynajmniej na krakowskim terenie teatralnym pojawił się nowa sztuka np. Broszkiewicza — wychodząca nie tyle ambitnie, ile przy pełni już artystycznej dojrzałości — od „Przychodzę opowiedzieć” do najnowszego wzorca bohatera; wydawało się, że Chwiński, Domański — nie mówiąc o Rózewiczu i Mroźku —

# Czekanie na bohatera



Jerzy Bober

nareszcie załadnią nasze sceny postaciami, z którymi będzie się można żyć — i które, bez cukierkowej „pożyteczności” staną się jednak czymś w rodzaju Kmiciczy, czy Wolodyjowskich współczesnego teatru polskiego. Na razie musimy na nich wciąż wciąż czekać.

„Ale — na razie” warto również sięgnąć do repertuaru sztuk u sąsiadów. Dlaczego nie korzystamy z „nowej fali” dramaturgii radzieckiej — gdy w ub. sezonie choćby klasyczna już, lecz odkrywcza inscenizacja „Tragedii optymistycznej” — bez szabloności i schematów podobne wzorce socjalistycznych postaw podrażniają widownię? Czemu nie szukamy czegoś frapującego w twórczości innych autorów z państwa socjalistycznych? Dlaczego urzekamy się tylko potornami nowelk teatralnych, które nie zastępują problematyki nam najbliższej? Naturalnie, mówię o problemach i ludziach, przedstawianych zgodnie z postadą rzeczywistości ideowo-moralnej, lecz w formie prawdziwej i artystycznej! Miernota jest tu bowiem antypropaganda.

Jak więc długo jeszcze będzie polski teatr współczesny — szukał bohatera, oczekiwanego przez widownię? Pożytecznego w swojej złożoności psychicznej, kształtującego na oczach odbiorcy własny charakter w starciach z samym sobą i niesprymitywizowanymi postawami obojętą lub niechęcią do socjalizmu, które wciąż jeszcze trzeba prostować, zmieniać i przewidywać przykładami działania — bardziej trafiającymi do przekonania widowni, niż napiętniejsze sformułowane słowa. A przykładów takich postaw dostarcza po prostu życie, które nie byłoby takie, jakie jest na przestrzeni ostatnich 23 lat, gdyby zabrakło milionowej liczby szarych bohaterów pożytecznych. To właśnie oni, a nie deklaracje — zbudowali nasz „społeczny dom ludowy” — na fundamencie stworzonym przez ideologów socjalizmu!

Każdy dorosły obywatel zna te dokumenty, które wyznaczyły podstawy nowego ustroju — Manifest PKWN, dekrety o organizacji władzy, o reformie rolnej. Powstały one jeszcze w warunkach toczącej się wojny, dlatego tak dużo mają dziś kłopotów naukowych i historycznych z dotarcieniem do dokumentacji źródłowej tamtych lat, nawet wtedy, kiedy ostateczny kształt dokumentów jest znany. Archiwiści poszukują dziś nawet plakatów i ulotek, bowiem na równi z ważnymi aktami państwowymi, raportami władz terenowych, dokumentacją organizacji społecznych — mają one nieocenione znaczenie dla odtworzenia historii pierwszych lat Polski Ludowej.



Konstanty Ildefons Gałczyński

# TOAST

Ja za hutników i górników,  
którzy na warcie stoją;  
ja za poetów i lotników  
za cały Front Pokoju;

za lud nad Oką i Sekwaną,  
nad Wisłą i nad Szprewą,  
za wszystkie dzieci. Za wiślaną  
falę srebrzystobrewą.

za wszystkich miasta architektów,  
za socjalizm stałe;  
za Beethovena, za Mozarta,  
za Polskę i Warszawę;

za małych księży; myśli Engela;  
i jeszcze raz za dzieci!  
Za dni jutrzejsze! Za zwycięstwa!  
Za Wrocław i za Szczecin;

za tych, co krwią do Partii płacą.  
I za te złote chimery!  
Za astronomów, wynalazców  
i zamiataczy ulic —

wznoszę ten toast coraz wyżej  
tak, jak się słońce wznosi —

W tym miejscu cichnie jednak gwar wycieczek. Tęcza słowiańska mogła kopczyk strzela raptem w górę kamiennym słupem, ledwo odcinającym się od szarego tła morza. Ludzie przystają tu w ciszy i zaczynają kontemplować napisy, których długi seris rozpoczyna zdanie „Tym — co na morzu”. I każdy, kto choć trochę zna dzieje najnowsze Polski odczyta z tego pięknego dzieła plastyka i architekta historię naszych zmagania o morze. W tym miejscu cichnie gwar wycieczek — jesteśmy na Westerplatte... Czujemy, że słowa matki i ojca, słowa-testamentu, który się od nich zabiera na całą drogę życia — tu właśnie nabierają sensu zasadniczego. Któż bowiem ludziom kazał walczyć ponad ludzką miarę, jak nie umiłowani tych większych od nas spraw?

I zaraz po tym wrazeniu — nastroj ciszy i rozważań przerywa syrena okrętowa. Do basenu wpływa jakiś zagraniczny statek, wiedziony czujnie przez pilota portowego. Wtedy dowiadujemy się, że inżynierowie zdejmując jakiś tam nakład ziemi, musieli ją gdzieś z nabrzeża gdańskiego wywieźć. I przetrzucono w sposób najprostszy glinę, piasek, ziemię i kamienie nadmorskie tuż obok, usypując kopiec. I jest to na pewno pierwsze w dziejach naszych przedsięwzięcia takie, które codziennie, żmudną pracę nad pogłębianiem basenu i budowę nabrzeża, łączącą z dziełem symbolicznym, z pomnikiem chwwały i bohaterstwa, które przeciwstawiono przemocy w pierwszym dniu II wojny światowej.

I taki chyba jest sens dzieł najnowszych naszej Ojczyzny, za którą przed laty wzięła odpowiedzialność klasa robotnicza i komunistki. Manifest Lipcowy otworzył więc przed nami takie właśnie perspektywy włączenia gorącego patriotyzmu w służbę codzienną. Od wielu lat i pokoleń pozbawieni byliśmy zdrowej myśli politycznej, która przedstawiała narodowi przyszłość na miarę i własnych marzeń i własnych możliwości. Nie boję się tego górnolotnego sformułowania — przecież tam w Chełmie Lubelskim i Lublinie rozpoczynało od prostej wiary we własne słowa, sprawdzo-

ne przez historię już nazajutrz po ogłoszeniu Manifestu. Trwała przecież wojna i trzeba było rozdzierać ziemię obszarczą — trzeba było obejmować władzę, zachęcić robotników do podjęcia pracy w zdestawianych fabrykach, trzeba było przygotować ekipy, które mogłyby objąć administrację na terenach, które miała wyzwolić ofensywa styczniowa...

Mija dwadzieścia trzy lata od wydania Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Jeśli tak chętnie lubimy, my Polacy, używać symboli, to na pewno znajdziemy ich na naszej ziemi więcej, niż nam się wydaje. Jaka była ta lubelska Polska w roku 1944? W jej zasadniczym krajobrazie nie zaszyły od wieków żadne istotne zmiany. Mimo to, czy inne piękne usiłowania — wierzbą była wprowadzenie bardzo pięknym elementem krajobrazu, ale z krajobrazu nie można uczynić pięknego świata, w którym ludzie, wszyscy ludzie — mają co jeść. Skoro więc przytoczyliśmy na początku owo zestawienie wielkiego symbolu z szarą codziennością, to i w innych przypadkach porównań podobnych jest bardzo dużo.

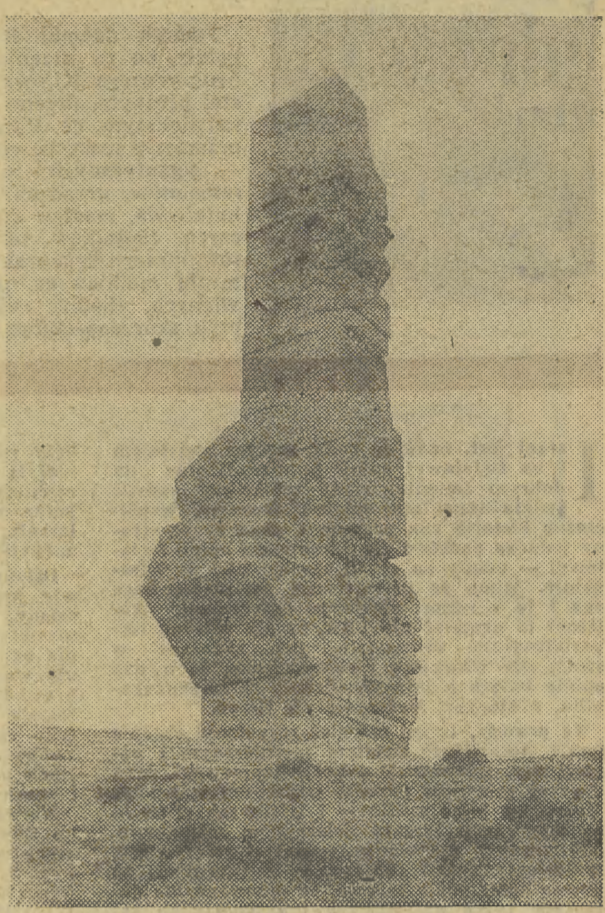
Stoję na małym placu pod pomnikiem ofiar faszyzmu na Wzgórzach Krzesławickich w Krakowie, w Nowej Hucie. Opodal bawią się dzieci i szumia lany zbóż, nad którymi pochylają się jeszcze drzewa tej epoki „pięknie malowanej”, ale głodnej okrutnie, kiedy trzeba było wędrować do obcych, by za pracę u bauera na Sachach zdobyć parę groszy. Wystarczy jednakże pół obruć i w kotlinie, a potem w dalszym biegu zabudowań — na wzgórkach, aby zobaczyć słynny, opiewany przez poetów kombinat. Ile tam pracy włożono, ile marzeń już zrealizowano, ile nowych dzieł się narodziło! A przecież istnieje prosta współzależność między ową postacią rozstrzelanego, który wyłania się z jasnej płaszczyzny pomnika i dymiącymi kominami największego w środkowo-wschodniej Europie kombinatu metalurgicznego. Idąc na śmieć mieli w oczach Polskę wolną, matkę wszystkich ludzi. Krzyżując „Niech żyje Polska, niech żyje wolność!” — nie tylko chcieli godnie przeżyć ostatnie momenty bio-

Olgię Jędrzejczyk

# NASZA OJCZYZNA

graffi całego pokolenia. W ich działaniu Ojczyzna była budową wielką, i do jej powstania przyczynili się w głównej, zasadniczej mierze ci, których przeladowano i podczas niepodległego bytu najokrutniej. Pomyslecie o Berezie...

Zbliżam się do pomnika Nike Warszawskiej. Na placu Teatralnym ciszę przerywa tylko tupot nóg dziecięcych. Bawią się tu maluchy, opodal pomnika. I podnoszą zdziwione oczy na ludzi o pobladoch twarzach, którzy wspominają, jak pod arkadami Teatru Wielkiego przechodzili niegdyś do szeregów powstańczych — może patrząc na małe dzieci, myślą o tych, które po bohaterku poległy w roli wojskowych łączników? Nie starajmy się odgadnąć przyczyn wzruszenia. Wzruszenie i lzy tak często były tylko... jedynym symbolem beśziły i poniżenia. Jeśli więc mówimy o zasadniczych zmianach w krajobrazie, to najpewniej jest zwycięstwo Manifestu Lipcowego w nowym wnętrzu Polaka współczesnego. W ukształtowaniu jego nowych przyzwyczajeń, powodów do śmiechu i frasunku. Wszystko dziś dzieje się jednak w pewnym układzie logicznym: współodpowiedzialność za swe życie, pracę — we wzajemnym uczeniu się rządzących i rządzonych kultury działania w społeczeństwie, które wyrosło w efekcie uruchomienia potężnych żywiołów ekonomicznych, społecznych i politycznych. Nikt inny przed laty nie był w stanie zapewnić naszej Ojczyźnie dróg takiego rozwoju, jaki rzeczywiście został zrealizowany!



22 lipca — przed 23 laty. Na skrawku polskiej ziemi — pierwszy dzień wolności. Dąbki były do niej drogi. Wiodły przez osnieżony Narwik i białoruską wioskę Lenino, przez walki partyzanckie w lasach janowskich i parczewskich. Wszędzie, gdzie toczył się bój z faszyzmem nie zabrakło polskich żołnierzy, którzy zapłacili najwyższą cenę — życia i krwi — za wolność ojczyzny, za odrodzenie Polski.

O dniach poprzedzających pamiętny 22 lipiec 1944 r. — rozmawiamy dziś z zastępcą komendanta wojewódzkiego MO w Krakowie płk. Hieronimem Mąką, wówczas podroczkiem, który z automatem w ręku walczył w partyzanckim oddziale.

W lipcu front przekroczył Bug. Oddział nasz, znalazł się w strefie odwodów przyfrontowych. Jednostki niemieckie począwszy od dnia 15 lipca 1944 r. przystąpiły do okrajania lasów parczewskich w celu likwidacji znajdujących się tam oddziałów partyzanckich. Dowódcą naszego oddziału, który liczył około 1200 partyzantów był „Grzegorz” — gen. Grzegorz Korczyński. W pobliżu naszego oddziału w lesie, stacjonowała również grupa partyzantów radzieckich.

18 lipca Niemcy okrażyli okolice lasów parczewskich. Znaleźliśmy się w kotle. Oddziały niemieckie posuwały się od strony miejscowości Koleczowice w kierunku Ostrowa Lubelskiego. Tu grupa partyzantów z II batalionu naszego oddziału powitała ich huraganowym ogniem; po walce wycofując się do lasów parczewskich. Był wieczór 19 lipca, gdy wyszliśmy z lasu, by przebiec przez pierścień okrajania między Ostrowem Lubelskim a Jedlonką. Po dłuższym marszu, kolumna partyzancka natknęła się na Niemców, ostrzelana silnym ogniem. Ruszyliśmy do natarcia. Zaczęło się robić gorąco. Niemcy wystrzelili mnóstwo rakiet, bili z modrzery, a nawet do akcji włączyła się arty-

leria. Ogień był tak silny, że nie mogliśmy przerwać okrajania. Pada rozkaz — wycofać się z powrotem do lasu! Pod lasem kolo wsi Bójki wraz z drugim partyzantem spotykamy kapitana „Niwę”, który oświadczył nam, że w tej sytuacji należy w małych grupach przedostać się poza pierścień okrajania. Po wejściu w głąb lasu, obok polany spotykamy 4 kolegów z naszego oddziału. Rozpoczął się dzień 20 lipca...

W godzinach popołudniowych dołączyliśmy do kilkudziesięcioposobowej grupy partyzanckiej i próbujemy wyostać się z lasu. Po przejściu około 200 m znaleźliśmy się na rozległych

polach. Natknęliśmy się jednak na placówki niemieckie, które otworzyły huraganowy ogień. Przez 4 godziny trwała nierówna walka. Zostaliśmy rozbiti. Duża ilość partyzantów poległa, 36 rannych Niemcy zabrali do niewoli, a kilkunastu ukryło się w zbożu.

Gdy umilkły strzały, słyszając jęki rannych, podczołgałem się w kierunku głośno wzywających pomocy. Wówczas zobaczyłem mojego brata. Był ranny. Leżał tuż obok niego, gdy podszedł kilkunastu Niemców i zabrali go wraz z innymi rannymi do więzienia w Lublinie...

Następnego dnia w godzinach popołudniowych

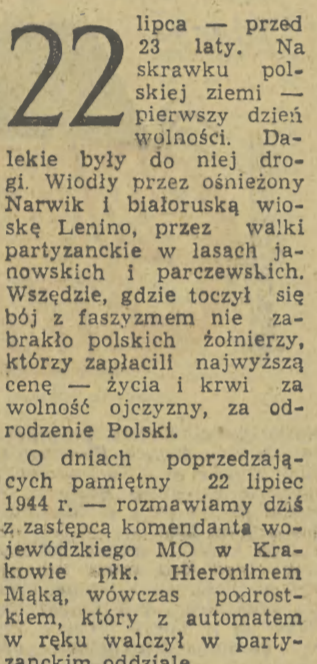
podszedłem do kolonii Tyśmienica. Tu mogłem się pochwycić. W pewnym momencie usłyszałem warkot samochodów. Niemcy wjeżdżali do wsi...

Jednym susem znalazłem się poza zabudowaniami i wskoczyłem w zaręba stawa. Przeleżałem w wodzie całą noc.

Tęj nocy Niemcy spalili wieś Bójki. Nad ranem, po wyjściu ze stawu, przekradając się przez zarośla — spotkałem 6 kolegów, do których przyłączyłem się. Zaopiekowali się mną. Po krótkiej naradzie ruszyliśmy do Ostrowa Lubelskiego. Ostrów był już oswobodzony. Na rynku kilkunastu partyzantów rozmawiało z żołnierzami Armii Czerwonej. Byliśmy wolni... Był dzień 22 lipca 1944 r.

W czasie przemarszu wszędzie witalo nas entuzjastycznie. Gdy po kilku dniach wkroczyliśmy do Lublina, wdziałem w oczach kobiety i dzieci podbiegaly do nas z bukietami kwiatów, obdarowywano nas papierosami, słodyczkami, jedzeniem. Takie były moje pierwsze dni wolności.

Lecz na tym nie kończyła się walka — ona się dopiero rozpoczynała — o uwalnienie władzy ludowej. Na progu wolności — walka z kontrowolacją. (żuk)



## Na progu wolności

Generala Edwina Roziubirskiego spotkałem na lotnisku na 15 minut przed jego odlotem na 2-miesięczny oboz szkoleniowy „Czerwonych Beretów”. Korzystając z uprzejmości generała poprosiliśmy o krótki wywiad dla „Gazety”.

Zbliża się 22 lipca. Rocznica Wyzwolenia. Z jakimi wspomnieniami wiąże się dla Was, Generale, ta data?

Lipiec 1944 roku spędzałem w Warszawie. Byliśmy wtedy pełni nadziei. Wydawało się nam, że wyzwolenie jest już blisko. A tymczasem przed nami było jeszcze powstanie... 24 lipca dowiedzieliśmy się o Manifestie. I znowu pomyśleliśmy, że to już wkrótce. Tymczasem na wyzwolenie trzeba było jeszcze poczekać.

18-letni Edwin Roziubirski w powstaniu warszawskim znany jako „Gustaw”, walczył w partyzantce AL na Kieleczie. W powstaniu warszawskim zdobywał Krzyż Virtuti Militari i trzy gwiazdki — kapitan. Gdy kończy się wojna ma 19 lat i... 300 zbrojnych akcji za sobą. (Dop. red.)

Czy rola żołnierzy w czerwonych beretach w nowoczesnej armii nie wydaje się Wam, Generale, zbiteżną z rolą partyzantów w czasie ostatniej wojny?

Młodym ludziom, którzy do nas przechodzą — wydaje się czasem niemożliwością, aby spadochroniarz zrzucony na tyłach wroga mógł wyjść z tej opresji z życiem. Ja właśnie, jako były partyzant, jestem dla nich żywym przykładem tego, że można walczyć na tyłach wroga i... przeżyć. Poza tym leży się autorytet doświadczenia osobistego.

Styszałem, że w Dywizji Powietrzno-Desantowej „szarża” bierze udział we wszystkich ćwiczeniach na równi z szeregowcami, co wyrabia specyficzną atmosferę więzów koleżeństwa.



## „GUSTAW” i CZERWONE BERETY

— Jak najbardziej. I jedno i drugie jest walką na tyłach wroga. Różnica polega tylko na tym, że partyzanci to młodzi ludzie bez jakiegokolwiek wykształcenia, a jedyną ich siłą był entuzjazm i głęboki patriotyzm. Brak nam było wyposażenia, sprzętu, broni. Dysponowaliśmy tym tylko, co zdobyliśmy na wrogu. „Czerwone Berety” natomiast dysponują wszystkim, co tylko współczesna technika wymyśliła najnowocześniejszego.

— Czy fakt, że byliście partyzantem, ułatwia teraz dowodzenie tak specyficzną formacją jak Dywizja Desantowo-Powietrzna?

— Oczywiście. My żołnierze z Powietrzno-Desantowej jesteśmy przygotowani do walki na tyłach wroga, bez łączności z dowództwem, w oparciu o własne siły, odwagę i inicjatywę. Przeciętny żołnierz każdej armii boi się jeździć — okrajania. Spadochroniarz i partyzant musi być do tego myśli przyzwyczajony. Aby być dobrym spadochroniarzem trzeba być zuchwałym, pełnym inicjatywy i samodzielności.

Młodym ludziom, którzy do nas przechodzą — wydaje się czasem niemożliwością, aby spadochroniarz zrzucony na tyłach wroga mógł wyjść z tej opresji z życiem. Ja właśnie, jako były partyzant, jestem dla nich żywym przykładem tego, że można walczyć na tyłach wroga i... przeżyć. Poza tym leży się autorytet doświadczenia osobistego.

Styszałem, że w Dywizji Powietrzno-Desantowej „szarża” bierze udział we wszystkich ćwiczeniach na równi z szeregowcami, co wyrabia specyficzną atmosferę więzów koleżeństwa.

To prawda. W powietrzu wszyscy są równi i ziemia jest jednakowo dla wszystkich twarzą — jak mawiają spadochroniarze. Skoki ćwiczebne wykonują u nas wszyscy; żołnierze i dowódcy, a także lekarz i sekretarz organizacji partyjnej. Wszyscy podlegają tej samej komendzie — „popraw linie” i... offer poprawia linie stojącego przed nim szeregowca.

# TO JUŻ HISTORIA



proszą albo zwykły zeszły z notatkami o pierwszych dotychczas dla resortu kultury. Nie są to niestety akta kompletne, można mieć jednak nadzieję, że część jeszcze się odnajdzie. Tak np. zupełnie niedawno odnaleziono ważne akta w Lublinie.

O zachowane dokumenty troszczą się archiwiści od ich przejścia przez AAN w 1957 roku. Prawie wszystkie one zostały już zmikrofilmowane, trzeba bowiem liczyć się z tym, że po dłuższym upływie czasu pismo na nietrwalej przebiecie maszynowej lub odwrotnej stronie niemieckich druków (a były to często jedyne dostępne wtedy materiały) może ulec zatraceniu.

Akta PKWN są obecnie przechowywane również w Zakładzie Historii Partii i innych archiwach. Dla historyków jest jednak wielką stratą, że nie udało się odnaleźć wielu materiałów obrazujących proces zagospodarowywania ziem polskich po zniszczeniach wojennych. Z losami tych akt wiąże się dzieje wielu Polaków, zaangażowanych w budowanie podstaw Polski Ludowej. Być może, posiadają one jeszcze dokumenty, które zdaniem historyków powinny jak najprędzej zostać odpowiednio zabezpieczone.

## Wszystko o orle

REFLEKS

Było to w okresie zaborów, kiedy po powstaniu styczniowym panowała „żałoba narodowa”. Pełna dama została zaproszona na bal przez generał-gubernatora, a zaproszenie takie równoznaczne było z rozkazem. Dama zjawiała się z broszką w kształcie brylantowego orła otoczonego rubinami.

CO PISAŁ DŁUGOSZ?

„Lecz tutaj obozowisko swe rozbił, tam bowiem po raz pierwszy zaniechał koczowania i postanowił, że tu będzie gniazdo dla niego. Tutaj także znalazł na wysokich i wyniosłych drzewach orle gniazdo. Przeto starodawnym obrządkiem odprawiwszy modły bogom ojczystym ofiarował im ułtę zbranych na pierwszą siedzibę królestwa i nadał mu imię „Gniezno”.

Odąd orzeł stał się godłem państwa polskiego. Piastowski orzeł nie miał początkowo korony i do jego wizerunku nawiązało obce godło PRL, z tym, że skrzydła przypominają bardziej orła jagiellońskiego.

## Wszystko o orle

Wszystko o orle

Wszystko o orle

Wszystko o orle

Wszystko o orle

na głowę koronę. Orzeł jagielloński był już tylko herbem państwowym. Nie miał korony, tylko nad jego głową znajdowała się wielkokształtna mitra Jagiellońska.

Zygmunto夫斯基 orzeł reprezentacyjny miał uplecioną wokół swego korpusu literę „S” — Sigismundus, a nad głową już nie mitrę, tylko królewską koronę. Zupełnie inny był orzeł stanisławowski, z koroną osadzoną na głowie oraz białym w jednej i z jaskiniem w drugiej łapie.

Orzeł Księstwa Warszawskiego nawiązywał do orła napoleońskiego, a orzeł Królestwa Kongresowego był pełną odmianą orła stanisławowskiego, tylko bez berla i jabłka. Orły powstałe w 1831 i 1832 r. były różnego kształtu, odbiegając często od heraldycznych tradycji.

LWY I ORLE

Z państwa socjalistycznych po drugiej wojnie światowej tylko trzy zachowały swoje tradycyjne godła: Bułgaria i Czechosłowacja — lwa, a Polska — orła.

KRAKÓW-GNIEZNO

Herbem Księstwa Krakowskiego w okresie dzielnicowego rozbitcia Polski był — od początku XIV w. — biały orzeł z koroną, jako symbol władzy zwierzchniej nad dzielnicowymi księstwami.

Białego orła zachowało do dziś w swym herbie miasto Gniezno, na pamiętkę zwyciężonego tam przez Lecha — orlego gniazda. (opr. A. C.)



Ryszard Badowski

ZSPR

# MILIONER



Jeśli Paryż trudno wyobrazić sobie bez wieży Eiffla, z Warszawą kojarzy się kolumna Zygmunta, z Moskwą — Kreml, to dla Charkowa najbardziej charakterystycznym gmachem jest piramida z ogromnych kłocków — przylądkiem Dzierżyńskiego — konstruktywistyczny, monumentalny gmach, który do 1934 roku był siedzibą rządu Ukrainy.

Pomnik dawnej świętości? Niezapelnienie, bo po przeniesieniu stolicy do historycznego Kiowa, Charków pozostał przegranym, przemysłowym miastem, największym na Ukrainie ośrodkiem przemysłu maszynowego i eksporterem gigantycznych turbin, obrabiarek, samolotów, urządzeń dla górnictwa i hutnictwa, maszyn drogowych i rolniczych, ciągników, samochodów, rowerów, maszyn drukarskich, a także przemysłu metalowego, materiałów budowlanych, chemii, włókiennictwa, fabryk skórzano-obuwiczych.

W ostatniej pięciolatce Charków stał się szóstym w ZSRR miastem — milionerem (po Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Baku i Gorkim) i jako taki postanowił zbudować metro. Pierwszy odcinek będzie miał 18 km długości. II stacji położonych płytko pod ziemią i dwie stacje na znacznej głębokości. A wszystko to — na obszarze 800 ha! Szósty milioner zajmuje bowiem obszar blisko 30 tysięcy hektarów i ciągnie się 30 km wzdłuż szosy Moskwa — Kijów, rozciągającej się w tym miejscu w stronę Krymu.

Trudno nazwać Charków bardzo starym miastem. Jego dzieje rozpoczynają się dopiero około 1655 roku. Początkowo był to ośrodek wojskowy, mający za zadanie obronę przyległej prawobrzeżnej części Ukrainy przed najazdami Tatarów.

Zachowały się trzy herby dawnego Charkowa. Na najstarszym widnieją łuk i strzala — symbolika wystarczająco jasna. W XVIII wieku Charków stał się miastem gubernialnym i słynę z jarmarków. Na herbie z tego okresu znajduje się róg obfitości i laska Merkurego. Trzeci godło zobowiązała Kojka, przypominająca targi zwierzęce. Atrybuty handlowe przeważają więc w historii miasta.

Gdy zaczęto tu budować socjalizm, nad Charkowem kłębił się kurz, brud, dym z kominów setek karkowatych fabryczek. Nazywały się jeszcze po dawnemu: Zakłady Gelfericha-Sade, von Dittmara, Pilstem... 35 tysięcy robotników i 17 tysięcy bezrobotnych. Ponadto 17.363 właścicieli drobnych warsztatów chałupniczych.

Skok przez półwiecze: w Charkowie pracują dziś nad budową turbin o mocy 1000 MW (dwa Dnieprogrysi), prowadzą badania jądrowe, zmontowali największy w świecie radioteleskop dla sondy dalekich galaktyk. Na 22 wyższych uczelniach miasta uczy się 100 tysięcy studentów — trzy razy więcej, niż w chwili startu do socjalizmu było w tym mieście robotników, bezrobotnych, a często nawet bez podstawowego wykształcenia.

Charków nie posiada zabytków. Kilka starych cerkwi (Katedra Pokrowska z 1689 roku, Katedra Uspienska z 1771), dawny Pałac Katarzyny II (dziś jeden z budynków Uniwersytetu), dom biskupa (obecnie muzeum), dzwonnica... A przecież na 743 kilometrze szosy moskiewskiej zatrzymują się często samochody z rejestracją zagraniczną. Jednych ściągają na kontakty handlowe, innych zwłoka ciekawość. Tak mało bowiem wie się jeszcze o Charkowie...

i. Kosińska

# KULISY „Cudu” NRF

Kryzys w górnictwie węglowym Zagłębia Ruhry, ogromny deficyt budżetowy — są to nowe zjawiska w Niemieckiej Republice Federalnej. Świadczą one o tym, że na fasadzie „cudu gospodarczego” w NRF pojawiły się głębokie rysy. Przeciwnicy obywateli zachodniemieckiego uświadomienia w wieloletnią propagandę, że prosperity jest przyzodowaną i nieodłączną cechą zachodniemieckiego systemu gospodarczego. Teraz, gdy pojawiły się pierwsze realne trudności gospodarcze, obywatel NRF stał się nerwowym, tu i ówdzie przejawia objawy paniki. Niewzruszone prawdy, w które kazano mu wierzyć przestały być prawdami.

Tymczasem niedawno odbył się w Kolonii Kongres „Niemieckiego Stowarzyszenia Dobroczynności Publicznej i Prywatnej”. Na porządku dziennym Zjazdu stała sprawa dość niewykłą jako na państwo „cudu gospodarczego”: problem ludzi bezdomnych. Przede wszystkim okazało się, że dla państwa bońskiego jest to na tyle problem wstydlivy, iż brak nawet dokładnych danych co do jego faktycznych rozmiarów. Nie istnieją takie dane w odniesieniu do całego terytorium Republiki Federalnej. Wiadomo tylko, iż jest bezdomnych w poszczególnych miastach i wiadomo, że jest to sprawa równie wstydliva co uciążliwa. W najbardziej przemysłowym krajuro NRF — w północnej Nadrenii-Westfalii — było w 1965 roku 208 252 bezdomnych, tzn. 1,25 proc. ludności. Niby niedużo, a jednak za dużo jak na państwo „cudu gospodarczego”, zwłaszcza że przeciętna liczba bezdomnych rozkłada się nierównomiernie na poszczególne ośrodki. W Duisburgu jest ich prawie 4 proc., w bogatej Kolonii 2,2 proc.

Kim są owi bezdomni? Oczywiście są wśród nich ludzie o aspołecznych skłonnościach, ale nie brak w każdym społeczeństwie. Nie oni jednak stanowią większość. W dzielnicach ludzi bezdomnych, w dzielnicach nędzy. Młode małżeństwa, które wykonywano w mieszkaniu w okresie kiedy oczekiwały drugiego dziecka; po prostu nie mogły zapłacić wysokiego czynszu, zwłaszcza gdy w NRF zniesiono przepisy chroniące niezamożnych lokatorów. Młotki, które same musiały utrzymywać swoje pozamałżeńskie dzieci. Ludzie, którzy z powodu różnych katastrof życiowych nie mogli płacić wysokich czynszów kamienicznikom. Oto dominujący typ mieszkanka dzielnic ludzi bezdomnych w Niemczech zachodnich.

Dzielnice ludzi bezdomnych stanowią czarne plamy na mapie „cudu gospodarczego” NRF. Ich mieszkańcy do głębi przenikliwie są poczuciu społecznej izolacji. Tygodnik „Die Zeit” pisze: „Nie ma takiego bezdomnego, który nie twierdziłby, iż chce się włączyć do dzielnic ludzi bezdomnych. Ale wokół tych dzielnic zostały wytyczone granice, granice przesądów i pogardy. I to bodaj stanowi problem najtrudniejszy. Rodzice z dobrych domów namiętnie zaprzeczają swoje dzieci, aby nie zadołowały się z dziećmi ludzi bezdomnych. Jeśli w późniejszym wieku młodzi mężczyźni poznają dziewczęta pochodzące „stamtąd” nie wolno im wprowadzać tych dziewcząt do domów rodzicielskich: „Co by ludzie o nas pomyśleli?”

Oto jedno z zagadnień Niemieckiej Republiki Federalnej: problem ludzi bezdomnych. Tworzy on rzeczywistość państwa bońskiego tak samo, jak neony i nowoczesne autostrady, jak symbole „cudu gospodarczego” i jak czarna chorągiew nad objętym kryzysem Zagłębiem Ruhry.



„Jest to historia prosta, choć dość niewykłą. Taka, jakiej nie wymyślił nikt poza życiem. Opozycja, która rozdziła się w przeddzień nad Bosphorem, ale nie ma nic wspólnego z bańkami z 1001 nocy. Jest autentyczna. Wbrew miłemu może tytułowi, bohaterem jest jeden człowiek, ale cała rodzina. W jej losie Polska spleta w przedziwny sposób dwa tak dalekie i obce zdanoby: się portowe miasta: Gdańsk i Stambuł.

A zaczęło się wszystko tak: z dziada pradziada kupiec gdański, pan Karol August Ludwik Lengnicki, urodzony pod Gdańskiem w początkach poprzedniego stulecia, przenikniety tradycją w swoim rodzie ufernością Polacu, wstąpił do wojska, służył w domu, gdzie kraj powstał w roku 1830, i walcząc o niepodległość znalazł się w wojennej potrzebie. Wspomnił pan Karol swoich przodków, którzy nie szczędziły krwi i grosza, gdy chodziło o służbę ojczyźnie. Miał w pamięci przykład swojego pradziada, znakomitego patrijucha gdańskiego, syndyka Godefrója Lengnicka (1689—1774), który — jak pisał historyk A. Choloniewski w swej książce „Danzig ville polonaise”, wydananej w 1919 r. w Paryżu — miał duszę gruntownie polską; rze, był potężnym i niezłomnym wrogiem Krzyżaków”. Po klęsce powstania li-

TURCJA

# GDANSZCZANIN W STAMBULE

gdź przynają? — zapytywano ze zdumieniem.

Wybuchła 111 wojna światowa, a wraz z nią ostatnie lata sędziwego starca. Latały już ponad 90 lat pan Henryk nie szczędził grosza, by dopomagać Polakom i polskiej sprawie. W ostatnim dniu kampanii wrześniowej postanowił raz jeszcze uświetnić swoje podanie o paszport polski: „Raz jeszcze składam niżej formálną prosbę o nadanie mi obywatelstwa polskiego na podstawie dawniejszego przynależenia Gdanska do Polski, z uwzględnieniem faktu, iż sercem i duszą jestem Polakiem, tak jak nimi byli moi przodkowie — obywatele gdańskie, a mianowicie Rzeczypospolitej, i że również dzisiaj, w czasie naszej nowej katastrofy narodowej, nie mam być innym obywatelem”. Na to podanie nie można było odpowiedzieć odmownie. Starzec umarł mając ważny polski paszport.

Jego synowi, Adalbertowi, nadane obywatelstwo niemieckie, o swej patriotycznej powinności wobec ojczyzny. Między innymi, wraz z nimi szybko zmienia się konfiguracja Europy i świata. W listopadzie 1918 Polska odzyskuje niepodległość. Henryk Lengnicki, który nie chciał się legitymować obywatelstwem niemieckim, zgłasza się w pierwszych dniach istnienia polskiej placówki konsularnej w Stambule do jej kierownika S. Czarkowskiego, by przynajmniej nie przystąpił do akceptacji polskiej placówki konsularnej w Stambule do jej ojczyzny? Polskie tradycje rodzinne? Nic to wobec

„Akt nadania uzyskała rodzina Lengnicków w r. 1948 na mocy odpowiedniego aktu Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku z dnia 8 października 1948 roku. Tym samym przypięcietowaony został ostatni rozdział walki o formalne uznanie polskości gdańskiego rodu ze Stambułu. Cóż można o tej przygodzie polskiej historii jeszcze dodać? Chyba nic, mówi ona sama za siebie...”

„Cieszy ich zainteresowanie sprawami afrykańskimi w naszym kraju. Dan Obayanga z Nigerii pisze: „Nie wiadziałem, że cudzoziemcy usiłują przedstawić w swych pracach prawdziwy obraz Afryki. Jestem pewien, że wysiłki ich pozwola lepiej zrozumieć historię naszego kontynentu i pomóc rozprzeżyć błędne koncepcje całej reszty, którzy uważają, że Afryka nie ma historycznej przeszłości. Jestem prze-

„Izrael jest, bądź co bądź, małym państwem i na światowej opinii publicznej oraz na dobrym imieniu wśród większych państw świata musi mu zależeć. Owszem, współczesna historia zna precedens pogardy ze strony jednego państwa dla słabszego opinii światowej — mamy na myśli agresję USA w Wietnamie. Mimo że powszechnie potępiana, trwa ona i to z coraz większym natężeniem. Ale Izrael to przecież nie USA, to nie potężne imperiałistyczne mocarstwo, tak zadufane w swoją siłę wojskową i ekonomiczną, że uważa opinię świata o jego zbrodniach za imponerabilną, z którą można się nie liczyć.

To prawda, Izrael również rozpatruje obecnie swoje stosunki ze światem zewnętrznym z pozycji siły, mianowicie z pozycji przewagi, jaką uzyskał w wojnie przeciw państwu arabskiemu. Można by więc sądzić — i wielu tak sądzi — że przywódca Izraela działał w zaślępieniu. Ale izraelscy przywódcy, nawet ci rzezywischnie zaślępieni swoimi sukcesami militarnymi, na pewno zdają sobie sprawę, że przewaiga ich dotyczyła tylko najbliższych i zaskoczonych sąsiadów, i że była chwilowa.

Wytlumaczenia wyzywającej postawy Izraela szukać należy w jednym, powszechnie zresztą znanym fakcie: Izrael wprawdzie wie, że nie jest mocarstwem typu USA, ale wie też, że ma osłone takiego mocarstwa: właśnie USA.

Kiedy po raz pierwszy w ONZ głosowano za rezolucją pakistańską, unieważniającą aneksję Jerozolimy, wśród 20 państw, które wstrzymały się od głosu — przeciwko nie głosował nikt —

były również USA. Stany Zjednoczone nie odważyły się głosować przeciw tej rezolucji, ale również wstrzymały się od głosu miało swoją pełną wymowę. Oznaczało ono, pod adresem Izraela: nie przejmujcie się, możecie zachować aneksję, my was popieramy.

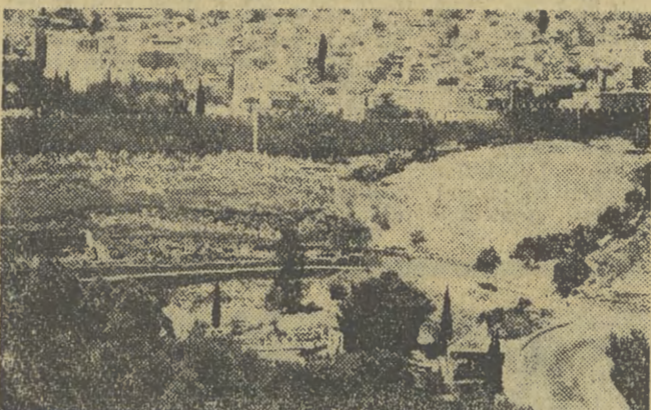
Osiłona dana przez USA Izraelowi w tej sprawie jest zresztą fragmentem znacznie szerszej osłony, dawanej przez to samo mocarstwo agresorowi podczas debaty nad propozycją potępienia agresji Izraela i wezwania go do ewakuacji wojsk okupacyjnych: to przecież USA doprowadziły do tego, że żadna taka uchwała nie została przez ONZ powzięta. To również stanowiła zachęta dla Dajana, Eszcola, Ebana, do swobodnych poczyną na okupowanych terytoriach arabskich, m. in. do aneksji Jerozolimy i zamierzonej aneksji rejonu Gazy.

Niejednokrotnie podkreślano: agresja Izraela na Bliskim Wschodzie, niezależnie od miejscowych warunków, nie jest czynem wyzwolawym i stanowi ogniw w łańcuchu działającego imperiałizmu w różnych rejonach świata od Wietnamu począwszy.

A jednak, choć Stanoem Zjednoczonym, a za nimi Izraelowi wydaje się, że mogą sobie na wszystko pozwolić, nie ma podskwał do sadzenia, by rzezywischnie do potępienia. Wskazuje nam to zarówno sytuacja w Wietnamie, gdzie USA ponoszą dotkliwe porażki, jak konsolidowanie się postępowych państw arabskich, jak wreszcie stanowisko państw socialistycznych, wyrażone — jeśli chodzi o Bliski Wschód — w ukławie narady hudaipeszczeńskiej. (A.P.)

IZRAEL

# Pogarda i — osłona...



Cejlon. W kraju równym wielkością naszymi trzem dużymi województwom, parnym, zielonym, pachnącym, żyje jak w tropikalnej oranżerii ponad 11 milionów ludzi. Ani słynne na cały świat plantacje herbaty (które są zresztą chlubą Cejlonu dopiero od 100 lat, gdy zastąpiono nimi zwiniczone przez szkodniki krzewy kawowe), ani kaucezuk staniający drugie bogactwo nie kompensują tułajnym chłopom braku ziemi, która do nich nie należy. Co trzeci nie ma piędźlaci pola, co drugi musi się z liczną rodziną utrzymywać z działki niewiele większej od ogrodowej grzędz.

Janina Kuczeńska



Kartografowie mieli z Cejlonem wiele kłopotów, gdyż raz po raz na atlasach świata trzeba było zmieniać jego barwę w zależności od tego, kto nim aktualnie władał: Portugalczycy, Holendrzy, Anglicy. W sumie: przez 400 lat wyspa zmieniała „właścicieli”, lecz wewnątrz kraju wszystko trwało po staremu.

Dziś nazwa Cejlon, poza myślą o herbatce (znaczenie lepsze niż ta, którą oferują nam „Delikatery”), więcej nawiązuje do sytuacji politycznych. Łączy się np. prawie automatycznie z nazwiskiem Bandaranaike, związanym najpierw z premierem Solomonem Bandaranaike, później zaś z osobą jego żony. Po zamordowaniu jej męża przez pięć lat piastowała to stanowisko z ramienia tej samej partii Sri Lanka Freedom Party — Partii Wolności.

Czytelnik prasy „oswoił się” także z nazwą stolicy: Colombo. Znakiowały nią swe depesze największe agencje prasowe. Tu odbywały się liczne spotkania polityków reprezentujących tzw. niezangażowane kłady i młode rozwijające



„Gdyby dziś rozpisaną ponowne wybory, 51-letnia pani Bandaranaike powróciłaby do władzy, darzona wielkim szacunkiem za to, czego dokonała w przeszłości, i za to, co robi dziś jako żręcną leader polityczną” — stwierdził niedawno melancholijnie korespondent „New York Times”.

Stanisław Milc

# WZDLUŻ siedemnastego równoleżnika

WIETNAM

„Jest oczywiście rzeczą przypadku, że układy genuewskie z 1954 roku, które polożyły kres imperialistycznej wojnie, którą kolonializm francuski narucił narodowi wietnamskiemu, zostały podpisane niemal o przedzień święta Odródzenia Polski, 29 lipca 1954 roku, zaplanowaną w Indochinach pokój, po niemal dziewięćmiodzielnich wojennych zmaganiach. Była to wojna krwawa, wyniszczająca, jej statoką było samoistnienie i był niepodległy Wietnam. Kolonializm potępił ośmiemdziesiąt procent oporu. Naród wietnamski wywalczył swą niepodległość.

Musiło się tak stać. Wietnam jest krajem o wielkich tradycjach wolnościowych. Narod wietnamski niejednokrotnie pokonywał potężniejszych od siebie przeciwników i najeźdźców. Ponad osiemdziesiąt procent oporu. Naród wietnamski wywalczył swą niepodległość. Wzrostł w siłę i walczył. Zjednoczony naród wietnamski stanął do



„Staram się rozpowszechniać wiedzę o Polsce wykorzystując moje egzemplarze „Miesięcznika” i innym przyjaciółm. Wielu spośród moich uczniów (jestem nauczycielem historii) z przyjemnością czyta Wasze pismo, a niektórzy wyrażają nadzieję, że będą mogli w przyszłości kontynuować studia w Polsce i w ten sposób nawiązać kontakt z ludźmi i krajem o których czytali w Waszym doskonałym piśmie” — pisze czytelnik z Ghany C. B. A. Tavin.

Kontakt nawiązany przez redakcję pisma „The Polish Review — La Revue Polonaise” daje wciąż nowe dowody wzrastającego zainteresowania naszym krajem. W maju redakcja otrzymała 155 listów. W czerwcu 158. Redakcja pisma pozostaje w kontakcie z 50 krajami dwóch największych kontynentów. Co interesuje czytelników tego pisma?

walki o niepodległość i suwerenne prawa na wezwaniu Ligi Niepodległości Wietnamu, kierowanej przez legendarnego przywódcę walk walczył lud Wietnam odniósł obrzymi sukces: pokonał przeciwnika silniejszego militarnie, dysponującego najnowocześniejszą, jak na owe czasy, techniką wojenną i wspomaganego przez imperialistyczne potęgi ówczesnego świata ze Stanami Zjednoczonymi na czele.

Zawarcie układów genuewskich nie tylko polożyło kres bezsensownej z punktu widzenia Francji, wojnie. Był to także akt wielkosłusności zwycięskiego narodu — dowód, że dąży on do zaprzestania przelania krwi i do uregulowania spraw spornych w drodze porozumienia. Układy genuewskie potanowiały, że Wietnam będzie rzezywischnie podzielnym na dwie strefy władzy II równoleżnika. Zpada Demokratycznej Republiki Wietnamu na to kompromisowe w swojej istocie porozumienie, byla domowem zaufania dla dobrej woli innych sygnatariuszy układów. Decyzje zawarte w układach genuewskich nie odzwierciedlały bowiem rzeczywistego układu sił politycznych i układu sił na frontach wojny. Gdyby linia demarkacyjna miała oddzielać rzezywischnie strefy wpływów — winna być wytyczona wzdłuż 16, a nawet 15 równoleżnika.

Wszyscy wiedzą, jakie były losy układów genuewskich, jak zostały one brutalnie złamane przez marionetkę Stanów Zjednoczonych — nieluznąjęc pamięć Ngô Dinh Diema i jego polityczni świadobierdzy. Kilka lat po zawarciu porozumień w Genewie, nowa wojna została narzucona narodowi wietnamskiemu w imię imperialistycznych celów — tym razem Ameryki. Pozostanie na zawsze chyba tajemnicą rządu i wywiadu Stanów Zjednoczonych, dlaczego ubrew ostrzeżeniem swych najwybitniejszych specjalistów wojskowych zanagowały się w tę brudną wojnę? Warto przypomnieć, że prezydent Eisenhower uznał rzezywischnie wojskowych amerykańskich i nie zgodził się na udział USA po stronie Francji w ostatniej fazie zakończoney w 1954 roku wojny. W tym samym czasie, senator z Teksasu, Lyndon Johnson głosił w senacie USA, że nie widzi żadnych powodów, aby amerykańscy ochotnicy mieli umierać na bagnistych ryżowiskach Wietnamu...

Mimo, że upłynęło już trzydzieście lat od porozumień zawartych w Genewie wciąż jeszcze mogą być one przykładem pokojowych rozwiązań. Coraz częściej rozlegają się głosy, że należy wcielić w życie ich fundamentalne postanowienia. Oznacza to wyprzedzenie z Wietnamu południowego oheych wojsk, likwidację baz wojennych, przerwanie agresji amerykańskiej przeciwko narodowi wietnamskiemu i poznanowanie jego prynu do decydowania o swym przyszlęciu bez nacisku z zewnątrz. Idee układów genuewskich zostały złeplane. Należy je przyporządkować. Rozumie to coraz więcej rządów, osobistości politycznych i przedstawiciele opinii publicznej.

Polska wniosła poważny wkład w dzieło realizacji układów genuewskich. Jako członek Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie domagaliśmy się zawsze i czynimy to nadal — pełnego wcielenia w życie zasad genuewskiego porozumienia, przerwania interwencji amerykańskiej w Wietnamie i zagwarantowania narodowi wietnamskiemu praw decydowania o swym losie.

Naród wietnamski stawia bohaterkie opór najeźdźcy. Tego oporu nie jest w stanie złamać żadna siła.

Jerzy Lobman

# DIALOG

„By dzięki pomocy krajów postępowych zdolamy polozyć krajowanymi imperialistami. My obywatele gniejszy myślimy zadować sobie sprawę z położenia naszego kontynentu, który jest widownią ścierania się wpyływów kapitalistycznych. Na nas spoczywa zadanie ukształtowania nowego społeczeństwa w wolnej i niepodległej Afryce”.

„To poczucie odpowiedzialności za przyszłe losy swego kontynentu, kształtującego w trudnych warunkach swą przyszłość, cechuje szczególnie młodszy Czytelnik. Mwanjika z Tanzanii opisuje przemiany ruchów politycznych

premiarzy ruchów politycznych swojego kraju i stwierdza, że socjalizm zgodny jest z historycznym rozwojem Afryki, a europejska demokracja obca jest Afryce i głęboko powiązana z imperializmem, rasizmem i kapitalizmem, tworząc prawa mające na celu obronę przywilejów mniejszości w społeczeństwie”. Europejski demokracja w języku przyjętym w angielskiej prasie — demokracja burżuazjanka.

Czytelnicy pisma pytają o przyczyny napaści Hitlera na Polskę w 1939 r., o charakter reżimu hitlerowskiego, o imięna pierwszych królów polskich, o stosunek Polski do

„La Revue Polonaise — The Polish Review” wydana przez Polską Agencję „Interpress” jako organ Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Afrykańskiej — utrzymuje od lat kontakty z czytelnikami. Z wymianą tej wymiany się obraz stał pogłębiającą się zainteresowaniem naszym krajem, wzrastający szacunek dla niego i sympatia. „Zrozumiałem obecnie, jak Polska mogła po wojnie, w stosunkowo krótkim czasie, przywrócić dawną chwalebę swemu krajowi. Wasze osiągnięcia są imponujące i gratuluję ich narodowi polskiemu” — pisze Patrick Mogaha z Nigerii.





**B**yla tam dawniej, na mapie Krakowa — „biała plama”. Wertepami trudno było przejść. Potem urbanistów na tej „białej plamie” zaczęli kreślić kwadraciki, a jeden z nich znacząco liczbą 18. Obecnie reporter stojąc na pięknej arterii wielkiego miasta — podaje adres: Kraków, Aleja Pokoju 8.

Takich domów w Polsce od chwili historycznego Manifestu Lipcowego w 1944 r. —

Czesław Breit

## RELACJA pisana na dachu

powstało bardzo wiele. Zamieszkał w nich ludźmi: różni ludzie, o różnych zainteresowaniach osobistych, różnych zawodach, z różnych kątów Polski, a nawet szerokiego świata. Teraz żyją obok siebie w wspólnym domu. Otóż to — Wspólny Dom — w szerszym tego słowa znaczeniu tym naszym Wspólnym Domem jest Polska. Ale reporter ma złożyć relację z domu, który na urbanistycznym - architektonicznym planie Krakowa — Dzielnicy Grzegorzki — jest oznaczony nr 18, a na ścianie ma tabliczkę z napisem: *Al. Pokoju 8*.

„Bohater” naszej opowieści posiada jedenaście piętér — dwanaście kondygnacji. Jego wysokość przekracza 36 m, a z okien mieszkań na najwyższych piętrach rozciąga się piękna panorama miasta. Lokatorzy twierdzą, że w czasie ładnej bezchmurnej pogody mogą oglądać może nie same Krupówki w Zakopanem — ale Tatrę na pewno. Kubatura tego „drapacza chmur” wynosi prawie 13 tys. m sześciennej. Znajdują się tu 79 mieszkań — łącznie 262 pomieszczenia o powierzchni użytkowej ponad 3 tys. m kw. Mieszkania nie są jednolite — dzieli się na sześć typów. Łączność partur — z „dachem” ułatwiają dwie szybkie windy, mieszczące w swych klatkach po 6 osób. Niżej znajdują się dwupiętrowe piwnice oraz garaże. Ponad jedenastym piętrem — trzy saszarnie, a na parterze obok wejścia do tego kolosa — pomieszczenia na wózki dziecięce. Od IV piętra wznosi woda do ciera do mieszkań poprzez system przepompowywania (6,5 atmosfery) — miejskie ciśnienie wodociągów już bowiem nie wystarcza.

Oto sylwetka Wspólnego Domu. Wiek jego bardzo młody. Do chwili, gdy piszemy te słowa — jeszcze trzech lokatorów nie odebrało kluczy. Tej szczegółowej prezentacji dokonuje kierownik Administracji Wspólnego Domu — Kazimierz Rosiński, który przez cały czas był cicerone reportera. K. Rosiński od przeszło 10 lat pracuje w spółdzielczości mieszkaniowej — w Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Wspólnota”, która jest właścicielem Wspólnego Domu. Gdy tak przez wiele godzin wędrowaliśmy korytarzami, jeździłymi po tych jedenastu piętérach windami, wspinaliśmy się po 180 stopniach schodów i pukaliśmy do mieszkań lokatorów — K. Rosiński miał temat do rozmowy z każdym mieszkańcem. Począwszy od klucza do bramy (bo się coś zaczęło) poprzez windę, która stanęła, a którą błyskawicznie naprawiono (tak, tak, administracja tutaj działa), a skończywszy na różnych odmianach kwiatków pielęgnowanych przez nowych mieszkańców „przefajnego” obiektu „Wspólnoty”...

„18-tce” lokatorzy fizycyjni stanowią wyjątkowo tylko około 10 proc. Pierwszym lokatorem „18-tki”, zajmującym mieszkanie nr 3, był ob. Wróbel — z zawodu stolarz, a później w Wspólnym Domu c-bowiązki dozorca. Sprowadził się on tutaj jeszcze w połowie marca br.

Na drzwiach mieszkań z wyjątkiem kilku nie ma jeszcze wizytówek lokatorów. Ale cicerone reportera — p. Rosiński prowadzi „na pewniaka”. Zatrzymujemy się przed drzwiami i reporter już może notować, że tu właśnie mieszka inżynier. Przed innymi drzwiami — to mieszkanie architekta. Następnie pomieszczenie — lokatorem jest ślusarz, elektryk, lekarz medycyny... Społeczność Wspólnego Domu jest reprezentowana przez różne zawody. Oto wrywkowy spis: leśnik, architekt, konstruktor, lekarz stomatolog, nauczycielka, rensistka, bibliotekarka, dekoratorka, rolnik naukowiec, pielęgniarz, księgowy, ekonomista, pracownik ośrodka atomowego, prawnik, geodeta, metalurg, chemik naukowiec, językoznawca, botanik naukowiec, biolog, zoolog (i jego żona Amerykanka), kreslarz, lekarz medycyny, architekt, urbanista, farmaceuta, filolog, radiomontaż, ceramik, historyk, sztuki, ślusarz-frezjer, artysta-plastyk.

Seniorką tej społeczności jest 76-letnia p. Kozioradzka. Wprowadziła się do pojedynki pod „15-tką” zaledwie przed tygodniem. Jeszcze nie rozlokowała się.

— *Ledwie łózko rozłożyłam* — mówi przytwarzając paszankę. Z zawodu jest bibliotekarką — pracuje w Nowej Hucie.

W mieszkaniu 52, u państwa Orkiszów najmłodszym lokatorem jest 2-tygodniowy synek. Niestety nie zastajemy „berbecia”, którego tata przy zająciu mieszkania na 7 piętérze niepokoił się, że okna są nie zabezpieczone i „następca tronu” może wypaść. A przecież dzieciak dopiero ledwie kiwa palcem u nogi... Ale to nie było powodem, że dziecko wyjechało z mamą („historyk sztuki”) na wakacje. Urządzeniem mieszkania zajmuje się „pan domu”. Rzeczą jeszcze na podłodze. Przeprowadzka nie była dziełem z „dachem” Grzegorzki, z IV piętra na VII, z 31 — do 48 metrów kw.

A teraz „rewelacja”! Wspólny Dom ma już pierwszego „autochtona”. Jest nim lokator mieszkania nr 2 — Osterczyk... chyba Jacek, albo Jurka. Urodził się już w tym domu 2 tygodnie temu, ale babcia i dziadek jeszcze nie są zdecydowani jakie imię zostanie przyjęte. Taty i mamy oraz Jurka — Jaska nie zastaliśmy, więc imię wpisujemy później. Teraz słuchamy opowiadania dziadków jak przez 27 lat „dusił się” w jednym ciemnym pokoiku na Podgórzu, w wilgoci, bez wody i sanitarium... Teraz nowe

mieszkanie jest już urządzone, może jeszcze tylko parę obrazków powiesi się na ścianach.

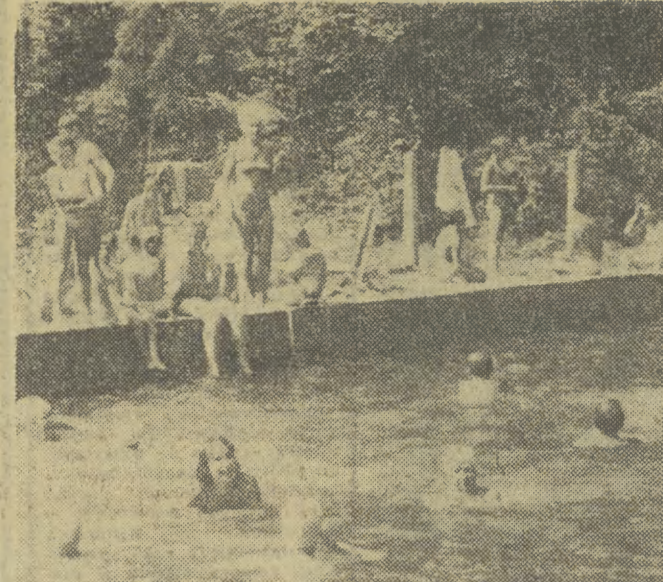
A na jedenastym piętérze u inż. Chachuly? Jeszcze nie zadomowili się. To nie takie proste po przeprowadzce ułożyć wszystkie rzeczy w nowym porządku. Poprzednio też mieli mieszkanie w nowym budynku, w Nowej Hucie, ale trochę mniejsze, niesamodzielne i... na parterze. Obecnie — 36 metrów wyżej! No i kotek został tam na parterze, bo chodzenie z nim na spacer byłoby zbyt kłopotliwe.

Oto mieszkanie nr 46, inż. Leszek Kaczmarski przyjmuje nas „wytwornie” — mieszkanie aż bliższy porządkiem i czystością. Ani śladu już nie ma po „pogromie” przeprowadzki. Przeprowadził się tu z ul. Smoleńsk, gdzie przez 15 lat zajmował wspólne mieszkanie.

— *„Cztery rodziny! To jest jedno z ładniejszych mieszkań. Są usterki, ale to same drobniaki. — A opinia urbanisty Kaczmarskiego jest miarodajna. Wyehodźmy na jeden z kilkudziesięciu balkonów Wspólnego Domu, skąd mamy wgląd niemal w całe miasto. I oto reporter ma okazję wysłuchać niezwykle ciekawego wykładu na temat powstawania nowego Krakowa — arterii, kompleksów nowych gmachów, dla których jedenaście piętér ma stanowić dolną granicę...*

Z ywa ilustracją słów są place budowy, widoczne jak na dłoni z tej wysokości. Obok naszego Wspólnego Domu powstaje „bliźniak”, który na planach oznaczony jest liczbą „17”. Prezes „Wspólnoty” — W. Dzielski już zapowiada szybkie zakończenie tej budowy — na wiosnę. Trochę dalej buduje się zespół gmachów dla sądownictwa, po drugiej stronie parturzy na jeszcze jeden duży plac budowy.

Rosną nowe Wspólne Domy. Rośnie Polska — a na balkonach jedenastego piętra ten patos zupełnie nie raz — jest bliższy i bezpośredni.



**P**rzyszowa. Wieś limanowska kiedyś zabita deskami. Rozdrobnie gospodarstwa, wielka szachownica pół, podmokłe grunty, nie najlepiej uprawiona ziemia. Krowa była tutaj podstawową siłą pociągową. Ziemia nie potrafiła wyżywić wszystkich

Edmund Piekarz

## Spełnione marzenia

I oto przyszedł rok 1945. Z Przyszowej, z całego kraju wypędzono okupanta. Ziemię oddano prawowitym właścicielom, znacjonalizowano przemysł, nacjonalizowano ziemię do narodu z apelem o pomoc przy obronie i umacnianiu władzy ludowej, przy odbudowie kraju, Suflika był jednym z pierwszych w Limanowskim, którzy stanęli na apel. Zgłosił się do Komitetu Powiatowego PPR z prośbą o przyjęcie w jej szeregach. Nie mówiono w tym czasie o pracy organizacyjnej. Wziął więc karabin, zorganizował kilkucosobową grupę bojową, stanął z nią u boku tych, którzy szli do walki z bandami. Gdy można było się rozstać z karabinem, w Przyszowej powstała jedna z pierwszych w Limanowskim, PPR-owska komórka. Nieliczna jeszcze, ale gotowa do działania w każdej chwili i na każdym odcinku.

Mijały lata. Rozwijało się wsi życie społeczne i polityczne. Chłopi rozbudowywali swoje gospodarstwa. Wraz z tym rosła nowa Przyszowa. Wsi stanął spółdzielczy dom towarzyski, Kasa Spółdzielcza, która służy obecnie rolnikom niemal w każdej potrzebie. Spółdzielnia Zdrowia wypełniła jedną z najważniejszych luk we wsi. Dzisiaj nie trzeba już w nagłej chorobie jechać furmanką do Limanowej czy Nowego Sącza. A gdyby taka sytuacja zaistniała można „podskoczyć” autobusem w ciągu kilkudziesięciu minut.

**Praca i nauka dla wszystkich**

Z każdym rokiem ubywało ludzi w Przyszowej. Jedni wyjeżdżali na stałe na Zie-

mie Zachodnie, inni osiedlali się w pobliskich miastach Krakowskich, jeszcze inni po ukończeniu szkoły wychodzili w świat. Jest ich już chyba za dwie setki. Co roku przynajmniej połowa absolwentów klas VII kontynuowała dalszą naukę. W tym roku cała jedenastka ośmioklasistów poszła z Przyszowej do szkół średnich. Dla tych, którzy zadeklarowali się jako rolnicy stworzono na miejscu SPR.

Przyszowa może się dzisiaj poszczycić wieloma rodakami, którzy rozsiadli po kraju są ambasadorami rodzinnych stron. Należą do nich m. in. Bronisław Młynarski — nauczyciel, Irena Radzikowska — lekarz, Władysław Kroczyk — inżynier — rolnik, Władysław Biedroń — prawnik, setki innych. Pamiętają o swojej wsi, odwiedzają rodziny. Będąc na stanowiskach starają się pomagać w rozwijaniu wielu kłopotów swoich rodaków.

I miejscowi nie siedzą bezczynnie. Wprawdzie sponad połowy gospodarstw wyjechało codziennie ktoś do pracy poza wioskę, ale kiedy zainicjowano budowę drogi, elektryfikację, meliorację, budowę basenu kąpielowego i innych obiektów,

ma w tym żadnej przesady. Posiada zaledwie podstawowe wykształcenie, ale nierazko bywa architektem-projektantem, urbanistą, majstrzem. Tak było w okresie budowy świetlicy, podobnie przy basenie. Ci z powiatu, którzy nie mieli w pekątach teczek papierowych załączników kwestionowali legalność budowy. Konkretnej roboty nie można było im widzieć...

Znam mosty na różnych trasach Krakowskiego, które buduje się po 2, 3 i 5 lat i więcej. W tym celu przygotowano są dodatkowe urządzenia dla przejazdu furmanek i samochodów. Babula zalecił inny harmonogram pracy. Fachowcom odstąpił własne podwórko, żeby przy cięciu drzewa nie zamieścił terenów przydrożnych. Wymierzli wszystko dokładnie. Przygotowali do budowy mostu na... podwórzu. Gdy budowlani wjeżdżali, została faza prac, inni zaczęli rozbierać stary most. Przeważa w ruchu ograniczył się do kilku dni.

We wsi — jak widać, sami robią coraz więcej. Zawsze jednak dokładnie liczą. Kiedy nadarzyła się okazja Przyszowa włączono do planu elektryfikacji. Długo tu czekano na to. Ale gdy do wsi przyjechały бригады elektryfikacyjne, chłopci nie czekali z założonymi reklamami. Jak jeden mąż stanęli do pracy. Dzięki temu zaoszczędzili na tej inwestycji 300 tys. zł. Podobnie było z melioracją.

Ostatnie trzy lata były okresem szczególnego wysiłku całej wsi. Niekiedy powątpiewali: nie wytrzymają, zbyt ostre tempo. Chłopi z Przyszowej nie dawali za wygraną. I mimo, że zarówno elektryfikacja jak i melioracja, a także znaczne obciążenia z tytułu uprzednio wykonywanych inwestycji, poważnie nadszarpnęły ich siły, nadal wiele czasu poświęcają budowie dróg. Szybko wydłuża się odcinek łączący Przyszową z Diugolą, który po zakończeniu przybliży Nowy Sącz o ok. 10 km. Zastępa w tym całej wsi. Ale na szczególne wyróżnienie, obok już wspomnianych, zastępa: Józef Nawalaniec, Kazimierz Baka, Stanisław Kozich, Henryk Chmiel, Stanisław Bargiel, Franciszek Mrówka, Stefan Hebd, Józef Biedroń. To oni niedługo, Józef Biedroń. To oni niedługo strudzeni pracowali przy elek-

tryfikacji, organizowali resztę wsi do budowy drogi, wykonywali wiele inicjatyw przy budowie basenu, świetlicy i innych obiektów.

Na sukces Przyszowej składają się osiągnięcia usztyżki, ale wśród rolników, którzy poszczycili się największymi sukcesami produkcyjnymi znajdują się Feliks Suflika, Wojciech Pięszczek, Bronisław Biedroń, Stefan Hebd, Franciszek Kuzak, Franciszek Mrówka. Poutwarzają się niektóre nazwiska. Świadczą o niezapomnianym i tym, że ci chłopcy potrafili łączyć prace w gospodarstwie ze społeczną robotą.

**Z ołówkiem w rękę**

Mimo nie najlepszych warunków i górzystych terenów chłopci nie rezygnują z pracy maszynami. Ciągnik kółkowy warczą pod górę, ciągnie piług i siewnik. Prawie połowa rolników stosuje sprzęt rzędowy. W większości stodoł i szop stoją gotowe do pracy prywatne maszyny.

Zaniedbana kiedyś, zabita deskami w pełnym tego słowa znaczeniu limanowska wieś, wszystko zawiądująca Polsce Ludowej. Chłopi, którzy za kawalkiem chleba wyjeżdżać musieli poza granice swego kraju mają go obecnie pod dostatkiem, na miejscu. Starca jeszcze pieniędzy i na inne „lukusy”. Elektryfikacja, która połączona za sobą poważne wydatki, stała się dla Przyszowej prawdziwą rewolucją. W ciągu kilkunastu miesięcy od chwili podłączenia energii elektrycznej, do każdego domu trafiło radio. W 10 gospodarstwach ogląda się obraz telewizyjny. Zniknęły żelazka podgrzewane węglem. Piec kuchenny latem zastępuje maszynka elektryczna. Połowa kobiet, kiedyś wystających z bielizną w zimnej rzeczce, obecnie używa pralek elektrycznych. Ponad połowa gospodarstw korzysta z siłników. Podłączone do maszyn zastępują spracowane ręce w ciężkiej pracy. W ciągu tak krótkiego okresu niemal w każdym gospodarstwie znalazło się jakieś urządzenie elektryczne.

Przyszowa, szczególnie radośnie wita 22 Lipca. Dzień — rocznicę otwarcia przed nią wielkich perspektyw.



**J**akie są klejnoty KORONY? Nie chodzi tu o rubiny i diamenty w arcydziełach sztuki jubilerskiej — eksponatach historycznych zachowanych na Wawelu. To pytania dotyczą największych sukcesów osiągniętych z pomocą Klubu Sportowego „KORONA” — jednego z pionierów sportu w prawobrzeżnej dzielnicy Krakowa — w Podgórzu. Przed kilkudziesięciu laty, kiedy garstka zapaleńców, entuzjastów sportu przystąpiła do pracy nad narodzinami „KORONY”, tak pisał „Kurier Wieszony” nr 142: *„Na Krzemionkach przy nader licznie zgromadzonej publiczności rozegrano mecz koszykówki Korona — VI Gimnazjum. Wynik 0:0. Należy powitać —*

Ryszard Malinowski

## SPORTOWE SERCE PODGÓRZA

plisł dalej „Kurier” — z uznaniem zapoczątkowanie tego sportu w Podgórzu, gdzie mimo braku funduszu uprawia się cały szereg gier sportu”.

Mniej więcej w tym samym okresie „KORONA” stała się wielkim „potentatem”. Otrzymała bowiem w wieczne posiadanie skrawek o skrajnie pięknej ziemi na Krzemionkach, który szumnie nazwano boiskiem sportowym. Ale zanim ten kawałek boiska stał się terenem użytkowym sportowców „KORON” trwała to ponad 5 lat. Wyślano masę pism do „Rzeczniczego Magistratu”, „Jasnie Wielmożnego Pana Prezydenta...”, — i po uzyskaniu wreszcie zgody — przystąpiono tam do budowy szatni.

W tym okresie „KORONA” dysponowała już placem, który otrzymał pochlebną nazwę: boisko na Krzemionkach. Doszło wtedy (1926 r.) do mariażu pomiędzy „KORONĄ” i „Orlem”, który nie dysponował własnym „stadionem” — nie posiadał ani skrawka ziemi, mogącej być chociażby namiastką boiska sportowego.

**POCZĄTEK PODGÓRSKIEGO SPORTU**

Jaka wtedy była dzielnica Podgórze? Liczyła ona wówczas zaledwie 35 tys. mieszkańców — dzisiaj ma 120 tys. Byli nimi przeważnie źle sytuowani robotnicy nielicznych wówczas zakładów — fabryk podgórskich. Jak żyli, jak miesz-

kali — jeśli Czytelniku masz ochotę przeproczeruj do Podgórza i poszukaj między setkami nowych bloków — starych, przycupniętych tu i ówdzie „budowli”, które powieścią Ci resztę... Trudno było wtedy, zresztą nie tylko o boisko. Wśród ksiąg, protokołów i sprawozdań, jakie zachowały się z tamtych dni w „KORONIE” — na wróżno szukały ktoś sprawozdań finansowych. Nie ma ich — po prostu dlatego, że... kasa Klubu zawsze świeciła pustkami.

„KORONA” podobnie jak i inne podgórskie kluby dysponowała „grubszą gotówką” — zwyciężyła wtedy, kiedy dochodziło do atrakcyjnego meczu i kiedy bezwzględnie i natężony działacze z czapkami w ręku ochodzili boisko i ścigali... dobrowolne datki. Bank szybko jednak był „rozbijany”. Bo to i buty kupić trzeba było, no-

cznicze, boiska do statkówki i koszykówki, korty tenisowe, urządzenia gimnastyczne, strzelnicze... Symbol nowego Podgórza — piękny kombinat sportowy, a zarazem jeszcze jeden, najmniejszej klejnot „KORONY”. 80 mln zł! Tyle zainwestowano w obiekt, który rozciąga się na wzgórzu Krzemionek i jego zboczach, sięgających prawie Wisły. Większą część kosztów budowy pokryto ze środków — funduszu państwowego. Nie szczydziło groza na ten cel również miasto. Ale chyba największą zadługę w tym, że „Pałac na skale” stanął — mając dziać „KORONĄ” i mieszkańcy Podgórza.

Wśród nich na pierwszym miejscu wymienimy wiceministra kultury i sztuki — Kazimierza Ruszka. To ten sam, który w sprawozdaniu z posiedzenia zarządu „KORONY” w 1920 r. zabierał głos jako sekretarz Klubu, mówiąc o potrzebie włączenia do szeregu sekcji sportowych jak największą rzesz podgórskich młodzieży. Prezesa wówczas Alojzy Malina — a obecny „sternik” Korony Rudolf Łowas pełnił jakże odpowiedzialną w owych czasach funkcję inwentaryzatora. To on dbał o to, aby na czas polatane były buty, wyprane koszulki, aby chłopcy mieli w to kopnąć i paść kopnąć... Jakże inaczej wyglądała ta sprawa, po pięknym, pachnącym świeżością palacu oprowadza nas sekretarz Huber Kasprzyk.

**OBIEKI NA MIARĘ PRZEMIAN**

Wdręjemy korytarzami, zaglądamy do sali. Największe grup ćwiczących zastajemy w dużej hali sportowej. Trenują tu koszykarze. W sali gimnastycznej zawodnicy, trenerzy, i instruktorzy widać się jak w ukropie. Huczy pogłos na krytej pływalni. Komendy instruktorów odbijają się o tafle wody i walek szklana ściana. Zawodnicy rytmicznie, wykonują długie, dynamiczne ruchy. Cwiczą na krytych basenach kąpielowych i wiozarze. Jednym słowem wszystkie obiekty, wszystkie urządzenia Pałacu wykorzystane są do maksimum. Tu nie może być przestoju. Eksploatacja, utrzymanie obiektu zbyt wiele kosztują. Na wolne miejsce w pływalni, w halach, na urządzeniu — czekają tysiące młodzieży.

Oto kilka liczb. Sekretarz mówi o Kombinacie,

jak o swoim własnym domu. Żył się z nim przez wiele lat. Zna jego historię, zna mechanizm działania.

— Proszę sobie wyobrazić — mówi — że tylko przez salę sportową przewija się w ciągu miesiąca 30 tys. sportowców. 15 tys. przepływa w szereg i wzdłuż pływalni. Świetlica, kawiarnia, sala brykowania gości również 15 tys. osób miesięcznie. Nitz Kombinat zaczyna żyć o świecie, a światła do późnej nocy w nim nie gasną. Nie zamykamy się w własnym gronie. Chcemy służyć Podgórzu, gdzie urodziliśmy. Otwieramy nasze boiska dla szkół i kolonii letnich. Uczymy bezpłatnie młodzież pływać. Prowadzimy akcję oświatowo-kulturalną, uczymy języków obcych. Prowadzimy w szerokim zakresie pracę wychowawczą młodzieży. Pomaga nam w tym walnie

